CENA 30 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK I. WARSZAWA, 16 SIERPNIA 1936 R. NR. 28

Wizyta

Przed paru tygodniami pisaliśmy obszerniej *) o obecnym układzie stosunków polsko-francuskich. To zwalnia nas od obowiązku bardziej wyczerpującej analizy niewątpliwie ważnego z punktu widzenia polityki europejskiej faktu, jakim jest zapoczątkowane przez przyjazd gen. Gamelin nawiązanie bezpośrednich stosunków pomiędzy obecnymi naczelnymi wodzami obu sprzymierzonych armij — polskiej i francuskiej.

To też na marginesie przyjazdu gen. Gamelin pragnęlibyśmy dodać do poprzednich uwag jedynie kilka zdań. Lata ostatnie niejednokrotnie przynosiły fakty, które mogły i musiały być oceniane, jako wyraz rozbieżności działań politycznych pomiędzy Polską i Francją. Te rozbieżności niejednokrotnie były pojmowane przez prasę i społeczeństwa obu państw i narodów z przesadnem zaniepokojeniem, jako ewentualny wyraz rozchodzenia się ich dróg politycznych.

Rozbieżności te, naszem zdaniem, któremu niejednokrotnie dawaliśmy wyraz, były wynikiem naturalnego procesu pewnej przemiany w całości wzajemnego układu sił i stosunków. Polska przestawała stopniowo być przedewszystkiem p r z e d m i o t e m francuskiej opieki, stawała się coraz wyraźniej określonym i samodzielnym c z y n n i k i e m polityki europejskiej. Stąd też nie mogło być mowy o utrzymaniu na dłuższą metę dawniejszego stosunku, którego podłożem i wyrazem była pierwotna wysoka niewspółmierność znaczenia politycznego obu partnerów.

Niewspółmierność ta, początkowo odpowiadająca istotnie ówczesnemu układowi zarówno stosunków europejskich, jak sił i znaczenia obu państw, stopniowo powinna była zanikać, a przynajmniej zmniejszać się bardzo wydatnie. Składały się na to następujące najważniejsze czynniki. Zmniejszanie się zewnętrznej znacznej przewagi Francji naskutek wyjątkowo silnego przyrostu naturalnego ludności Polski, który już w ciągu ubiegłych lat kilkunastu spowodował redukcję pierwotnej przewagi ludnościowej Francji nad Polską mniej więcej o połowę (z ca 15 na ca 7 miljonów ludności). Związany z wspomnianym zjawiskiem fakt, że w ciągu całego szeregu lat Polska ma rocznik urodzin wyższy przeciętnie o ca 200.000 głów rocznie, niżeli Francja. Wreszcie omówione przed dwoma tygodniami przekształcenia polityki europejskiej ostatniego okresu, które sprawiają, że Polska może być potrzebna Francji rychlej i w stopniu niemniej ważnym, niżeli Francja Polsce.

Wszystkie te czynniki są i powinny być w gruncie rzeczy cementem, wzmacniającym trwałość wzajemnego stosunku obu państw. Przybliżona równorzędność zainteresowań i równorzędność udzielanej sobie gwarancji bezpieczeństwa — jest z natury rzeczy czynnikiem zdrowym. Równocześnie jednak nie można się dziwić, że dla polityków francuskich wygodniejszy był stan pierwotny, stan, do którego się w ciągu lat przyzwyczaili, stan wyraźnej nierównorzędności obu partnerów sojuszniczego stosunku.

Na tym tle były i są zrozumiałe dość nawet daleko idące rozbieżności w dążeniach politycznych. Dyplomacji francuskiej nieraz może być wygodniej mieć do czynienia z politycznem osłabieniem Polski, podobnie jak Polsce zawsze musi zależeć na wyzyskaniu i umocnieniu wszystkich czynników swej siły politycznej. Jednakże jest jedna dziedzina, z której tego rodzaju różnice zdań i dążeń muszą być wyłączone.

Tą dziedziną są sprawy wojskowe obu narodów. Tutaj niema już miejsca na rywalizację nawet tego rodzaju, jaka jest możliwa do uzasadnienia i usprawiedliwienia w zakresie spraw politycznych. Współzależność bezpieczeństwa obu państw od ich łącznej siły wojskowej jest szczególnie prosta, bezwzględna, stała.

Z tego ostatniego faktu oba państwa muszą sobie zdawać sprawę dokładnie. Wyrazem, że tak jest w chwili obecnej, jest wizyta gen. Gamelin w Polsce, będzie zapowiedziana rewizyta gen. Śmigłego we Francji.

Wizyta gen. Gamelin przypada na okres wysokiego napięcia niepokoju w stosunkach europejskich. Przypada ona równocześnie na dni, w których — zdrowym instynktem wielu źródeł inicjatywy społecznej — Polska będzie w sposób wysoce manifestacyjny obchodzić Święto Żołnierza, święto Zwycięstwa.

Zbieg tych ostatnich terminów jest niewątpliwie sprawą tylko wypadku. A jednak nawet i z tego okolicznościowego zbiegu dat można wyciągnąć pewną myśl nie bez znaczenia. W czasie wizyty o charakterze wojskowym, zwłaszcza w niespokojnych okresach historji, dobrze jest pamiętać, że pomiędzy warunkami spokojnego, nieraz gnuśnego, bytowania społeczeństw, a warunkami wymagającemi od nich najwyższych ofiar i najwyższej dzielności, niema trwałych, wyraźnych i pewnych przedziałów. W sierpniu roku 1936 istotnie dobrze jest myśleć o sierpniu roku 1914, o sierpniu roku 1920, jako o datach, z których płynie ku nam poczucie wszechobecności i wszechciągłości historji.

---

*) Naród i Państwo, Nr. 26 z dnia 2 sierpnia 1936 r., Art. „Polska w Europie".

M. Ouden

„Największy w Europie basen dla hipopotamów" *)

Pustkę realizacyjną dążeń do wielkości, lub choćby tylko do poziomu odpowiadającego rzeczywistym siłom Polski, wypełniają osiągnięcia w rodzaju „basenu" i t. p. urządzeń dysproporcjonalnych do warunków, lub w najlepszym razie nadających się do umieszczenia na szarym końcu hierarchji potrzeb Polski. Zestawienie podobnych „osiągnięć" za okres ubiegły, od chwili wypędzenia okupantów do dnia dzisiejszego — nasuwa wniosek, że ich stosunek ilościowy do osiągnięć wogóle — nie jest przypadkowy; wskazuje on na działanie ukrytej siły hamującej realizację dążeń wielkich, popędzającej natomiast w kierunku zaspakajania dążeń ostatniorzędnych. Ilustracją tego stanu rzeczy może być np. najniższy stopień motoryzacji przy „największym w Europie basenie dla hipopotamów".

Negatyw tej sprawy, t. j. ukrytą siłę hamującą dążenia wielkie, odłóżmy do osobnych rozważań, spróbujmy natomiast rozpatrzyć pozytyw. Otóż jest dowiedzione, że gdziekolwiek dominują ludzie uczciwi — tam gospodarka groszem publicznym nie nasuwa wątpliwości. Dzieje się to nietylko dlatego, że ludzie uczciwi nie kradną i innym kraść nie pozwalają, ale głównie dlatego, że „czynna uczciwość" w gospodarce groszem publicznym wyraża się w rzetelnem rozplanowaniu wydatków, t. zn. potrzeby podrzędne otrzymują swój numer kolejny po ustaleniu hierarchji konieczności. Podobnie gospodaruje każda rozwijająca się instytucja społeczna, handlowa lub przemysłowa. Czy Państwo może postępować inaczej?

Państwo, jako forma organizacyjna Narodu, jest instytucją złożoną z wielu agend o tak znacznych skłonnościach odśrodkowych, że kierownictwo Państwa musi być obdarzone „odpowiednią masą o wielkim ciężarze gatunkowym", by mogło utrzymać te agendy we właściwych orbitach, podobnie, jak słońce utrzymuje planety. Siła atrakcyjna kierownictwa państwowego nie może oczywiście składać się tylko z różnych odmian prohibicji i jej konsekwencji, t. j. środków represyjnych, niezbędnych jako składowa dla przeciwwagi działalności elementów obcych lub wrogich Narodowi. Natomiast siła atrakcyjna kierownictwa państwowego musi wobec Narodu wyrażać się w wartościach pozytywnych, które potrafi wytwarzać tylko zespół złożony z ludzi o masie i ciężarze gatunkowym, znacznie większym od przeciętnego.

Zdarza się w życiu Narodu, że do zespołu kierownictwa państwowego wcisną się jednostki niezdolne do wytwarzania wartości pozytywnych. Oczywiście znają swój brak, ale umieją go ukryć, a nawet przedstawiać jako zaletę, albowiem osobiste korzyści udziału w kierownictwie państwowem są tak ponętne, że nietylko nie zrezygnują z nich dobrowolnie, ale dla utrzymania się na stanowisku zasłonią się ludźmi o najwyższym autorytecie oraz intensywnie dymiącemi ideami. Nawet środki represyjne w ręku tych jednostek, zamiast służyć przeciwwagą działaniom obcym lub wrogim, — mogą być zastosowane przeciw Narodowi. Objawem takiego stanu rzeczy jest zamęt, planowo podtrzymywany. Jednym z niewątpliwych objawów zamętu jest parcelacja atrybutów kierownictwa państwowego, z ostatecznym losem podobnym do tego, jaki spotkał państewka Diadochów, gdy rozparcelowali państwo Aleksandra Wielkiego. Jednym z dowodów rozparcelowania atrybutów kierownictwa państwowego jest taki stopień odśrodkowego usamodzielnienia się agend państwowych, że wydatkowanie pieniędzy publicznych staje się zależnem od interesów części oderwanej od całości, co zwykle jest jednoznaczne z załatwianiem interesów uprzywilejowanej grupy społecznej. Ta „samodzielność" w dysponowaniu pieniędzmi publicznemi — to cena, za którą „diadochowie" zwykle podtrzymują nieudolny zespół, kierujący Państwem. Cóż na to Naród?

„Front marszowy współczesnego Narodu składa się z wielu kolumn, maszerujących, mniej więcej, równolegle. Niektóre odcinki tak pojmowanego frontu mogą stawać się w danym momencie szczególnie doniosłe dla bytu całego Narodu, powodując, na zagrożonym odcinku, samoobronne skupianie się — pod jednolitem dowództwem — wszystkich maszerujących kolumn" [2]). Czy wspomniana wyżej „samodzielność" wydatkowania pieniędzy publicznych jest dla wszystkich kolumn wystarczającym dowodem zamętu i parcelacji atrybutów kierownictwa państwowego? Czy w podtrzymaniu podobnego gospodarowania interesami całości nie jest samolubnie zainteresowana żadna z kolumn? Niewiadomo; do tego nie przyzna się nikt; za wielkie marnotrawstwo, jak również za bezczynność, u nas niema odpowiedzialności karnej, — moralność publiczna zaś czuje się zaspokojona jakimkolwiek, byle górnie brzmiącym, sofizmatem. Jednak nam, t. j. kolumnom powstałym z kadry bezkompromisowych działaczy społecznych, wiadomo, że są to objawy nieudolności kierowniczej, narażające, dziś bardziej niż kiedykolwiek, bezpieczeństwo Narodu. Dlatego kinetyczne hasło „zbadać i uporządkować", które wniosła nasza kadra w zahipnotyzowane frazesami społeczeństwo — kulminuje na stacjach węzłowych [3]) naszych organizacyj społecznych w postulacie: koordynacja!

Również wśród kierownictwa państwowego koordynacja nie powinna być pustym dźwiękiem. Nastąpi to zapewne dopiero wówczas, gdy obok organów najwyższej kontroli — widocznie niewystarczających, będzie utworzony „sztab koordynujący", złożony z uczciwych i mądrych Polaków największej próby. Zadaniem „sztabu koordynującego" powinno być w pierwszym rzędzie takie dysponowanie wytwarzaniem i wydatkowaniem, aby zamiast o „największym w Europie basenie dla hipopotamów" Naród usłyszał, że istotnie przystąpiono do uporządkowania sprawy bezrobocia, gospodarki rolnej, upaństwowionego wydobywania i przetwarzania surowców, uregulowania, na zasadach wymiany usług rzeczywistych, stosunków handlowych z zagranicą, wreszcie „motoryzacji", przyczem nie pragniemy wspinać się na palce, aby natychmiast stworzyć pozory dorównania wzrostem „największym... w Europie", natomiast musimy domagać się koordynacji kierownictwa państwowego, aby stało się możliwe „wyzyskanie wszystkich środków, zapewniających zwiększenie napięcia potencjału narodowego do granic optimum odpowiadającego rzeczywistym siłom Polski".

[1]) ...„Na terenie ogrodu zoologicznego w Warszawie budowany jest wielki basen i pawilon dla hipopotamów... wybudowany w nowoczesnym stylu, będzie największem tego rodzaju urządzeniem w Europie". (Patrz triumfalny tytuł **„Największy w Europie basen dla hipopotamów"** — **Gazeta Polska** Nr: 219 z dnia 7 sierpnia 1936).

[2]) Patrz Nr. 26 „Naród i Państwo, art. S. Ieden: „Kierunek".

[3]) Gmina, powiat, województwo, centrala.

J. Toporski

Jedyna droga

I.

Zorganizowanie Narodu Polskiego w tej chwili stało się dla nas już kwestją bytu. Nie wolno dłużej zwlekać. Nie da się jeszcze w tej chwili z zupełną pewnością przewidzieć, z kim i przeciwko komu wypadnie stoczyć decydującą walkę, lecz przygotować się do niej należy niezwłocznie.

Poza przygotowaniem wojskowem — technicznem — konieczne jest przygotowanie psychiczne, które może zapewnić tylko jedność narodowa. Zachodni sąsiad Polski już jest pod tym względem zupełnie przygotowany. Bardziej może jednak zasługuje na podziw ewolucja, dokonana w tym kierunku przez sąsiada wschodniego. Rosja Sowiecka nietylko nie żałuje wysiłków na przygotowanie wojenne, lecz zdobyła się na wysiłek wprost niesłychany pod względem narodowym (na co jej trudniej było się zdobyć, niż komukolwiek). Kultywowanie uczucia narodowego wśród „narodu sowieckiego" i pietyzmu dla pojęcia „ojczyzny" uczyniło już taki postęp, że zamiana w potrzebie określenia „naród sowiecki" na „naród rosyjski" będzie tylko formalnością i kwestją chwili. (A jak to jeszcze niedawno było: „proletarjusz nie ma ojczyzny" i t. p.!).

Nikt nie zakwestjonuje napewno szczerości kierunku narodowego w Niemczech. Szczerość tego kierunku w Rosji dzisiejszej, ze względu na kosmopolityczny charakter władców sowieckich, może nasuwać niemało wątpliwości; świadczy to jednak o tem, że kierownicy polityki sowieckiej są doskonałymi psychologami i organizatorami i wiedzą, iż w chwili wielkiego niebezpieczeństwa tylko uczucie narodowe może zmusić masy do największych ofiar.

W Polsce zorganizowanie narodu jest zadaniem znacznie trudniejszem niż w Niemczech, łatwiejszem jednak niż w Rosji Sowieckiej. Do organizowania narodu możemy przystąpić tak samo szczerze, jak Niemcy, bez przypuszczalnej obłudy sowieckiej, lecz nasza przeszłość historyczna i charakter narodowy nie ułatwią nam tego zadania. Nie mniej jednak zadanie to musimy podjąć i rozwiązać je w swój własny sposób samodzielnie. Jest to w tej chwili nakaz dziejowy.

Dotychczas ideę narodową „pielęgnowała" w Polsce endecka reakcja, wykorzystując ją jako popularne i naczelne hasło partyjne. Przyniosło to niewątpliwie korzyść endecji, lecz źle na tem wyszła sama idea narodowa w Polsce. Skutek jest ten, że mamy dziś niemałę ilość osób, które swoją odrazę do endecji przenoszą do pewnego stopnia na samą ideę narodową (jako „reakcyjną"). Nie świadczy to o głębokości tych osób, jest to jednak przeszkoda, którą zdrowy ruch narodowy musiałby w pierwszym rzędzie przezwyciężyć.

Idea narodowa sama przez się nie jest ani reakcyjna, ani postępowa. To samo da się powiedzieć o idei „państwowej", czy „społecznej". Wszystko zależy od tego, kto i w jakim celu wysuwa tę ideę i chce ją wcielić w życie.

Żyjemy w okresie ścierania się olbrzymich mas, zorganizowanych dokoła różnych idei społecznych. Jedna z nich — idea narodowa — najmocniej dziś absorbuje te masy i najściślej je cementuje. W dzisiejszych warunkach nie wystarczy tolerowanie tej idei i pozostawienie jej własnemu losowi. Nietylko liberalizm ekonomiczny, lecz również liberalizm narodowy (laisser faire, laisser passer) stał się obecnie anachronizmem. Upieranie się przy nich jest świadomym, czy nieświadomym konserwatyzmem. Postęp dziś polega na umiejętnem i twórczem połączeniu idei narodowej z ideą społeczno-ekonomiczną w celu wytworzenia zorganizowanych i sprężystych państw narodowych, zdolnych nietylko do skutecznej obrony, lecz również do akspensji (kulturalnej, ekonomicznej i politycznej).

Śmieszny i doktrynerski jest utarty gdzieniegdzie, zwłaszcza w sferach t. zw. „lewicowych", podział państw na „reakcyjno-faszystowskie" (jak Włochy i Niemcy) i „rewolucyjno-postępowe" (Rosja Sowiecka). Są państwa ideowo i gospodarczo zorganizowane (nie wchodzimy w to, czy zawsze słusznie i umiejętnie) i niezorganizowane (liberalne). Wśród tych ostatnich niektóre, wskutek specyficznych warunków geograficznych, politycznych, czy innych, mogą (lub muszą nawet) trwać w stanie liberalizmu narodowego, politycznego i ekonomicznego. Położenie geograficzne Polski wyłączyło dla niej możność „stania nierządem" bez względu na to, co się dzieje dokoła; tego chyba dowodzić nie trzeba. To, żeśmy przetrwali w ustroju prawie średniowiecznym aż do końca XVIII w., aby zginąć niesławnie, nie może być tytułem do dumy, ani wzorem na przyszłość. Gdyby Polska przedrozbiorowa, przy swoim obszarze i sile liczebnej ludności, zamiast się usypiać teorjami o swojej „wyższości", potrafiła pod względem organizacji państwowej dorównać sąsiadom, nie mielibyśmy 150 lat niewoli. Zdajmy więc sobie również teraz sprawę z wad naszej organizacji narodowej państwowej, z postępu dokonanego przez sąsiadów i wyciągnijmy czemprędzej z tego naukę dla siebie.

Nie jest ani przypadkiem, ani, tembardziej, „reakcyjnością", że różne państwa zaczęły się organizować — każde w swój własny sposób — na gruncie narodowym i gospodarczym („socjalnym") jednocześnie. Nie jest to ruch „reakcyjny", lecz, przeciwnie, postępowy i demokratyczny. Zdanie powyższe jest, oczywiście, okropną herezją z punktu widzenia doktrynerów liberalizmu politycznego czy gospodarczego — zarówno „prawicowego", jak i „lewicowego". W rzeczywistości jednak idea narodowa jako fundament organizacyjny życia państwowego jest dla nas zjawiskiem nowem i, w związku z ideą sprawiedliwości gospodarczej w stosunku do upośledzonych mas pracujących (jako większości narodu), staje się dziś narzędziem uspołecznienia tych mas, a więc demokratyzacji (szeroko, a nie po doktrynersku ujętej) i postępu. Idea narodowo - gospodarcza stanowi doskonałe połączenie praktyczne pierwiastka idealnego (narodowego) z materjalnym (gospodarczym). Uczucie narodowe wiąże wszystkich członków narodu w jeden zwarty organizm i czyni ich zdolnymi do najcięższych wysiłków i poświęceń na rzecz całości. Sprawiedliwość gospodarcza i dbałość państwa narodowego o potrzeby wszystkich pracujących na rzecz wspólnej całości członków narodu stanowi praktyczne uzasadnienie uczucia narodowego. Logicznem tego następstwem staje się czynny udział państwa w gospodarce narodowej. Pierwszem stadjum tego udziału jest kontrola nad gospodarką prywatną. Ostatniem — przejęcie w swe ręce całej wytwórczości. Między pierwszem a ostatniem stadjum jest cały szereg okresów przejściowych i warjantów praktycznych, podyktowanych przez życie. Naród nie jest materjałem do eksperymentów, dlatego osiągnięcie stadjum ostatecznego — upaństwowienia całej wytwórczości — nie może być celem nieodzownym.

Tę, czy inną formę gospodarki planowej, to, czy inne stadjum pośrednie między pierwszym okresem — kontroli — a całkowitem upaństwowieniem życia gospodarczego wskaże samo życie. Jedno można zgory powiedzieć, jeżeli chodzi o Polskę: im mniejsze będzie uświadomienie narodowe kapitału prywatnego, im większy będzie opór, stawiany gospodarczym poczynaniom państwa, mającym na celu zlikwidowane chaosu gospodarczego i nieograniczonej samowoli magnatów kapitału — tem szybciej i tem dalej wypadnie ingerencję państwową posunąć.

Nie jest przypadkiem, że zdecydowane unarodowienie życia państwowego stało się faktem właśnie we Włoszech i Niemczech — państwach, które niedawno dopiero powstały przez połączenie całego szeregu państewek i w których duch jedności narodowej nie zapanował jeszcze powszechnie. Nie fantazja Mussoliniego i Hitlera wytworzyła ten stan, który w ich państwach istnieje. Gdyby instynkt narodu nie kazał mu poprzeć usiłowań i dążeń tego, który najlepiej ducha narodowego i jego potrzeby odczuł i zrozumiał, na nic by się zdały najuczeńsze przekonywania i najgorętsze nawoływania. Inaczej sprawa się przedstawia w Rosji, co wymagałoby specjalnego omówienia. Polska jednak należy do Europy zachodniej (jakkolwiek Wschód wywarł i wywiera na nią wpływ niemały), miarodajne więc są dla niej przykłady zachodnie. Mimo wszelkie naleciałości zbędne, zboczenia, a nawet śmiesznostki, których w obu przytoczonych państwach zachodnich nie brak, nie da się obalić faktu, że oba nieskonsolidowane jeszcze dostatecznie narodowo państwa przez zorganizowanie narodu zdobyły stanowiska mocarstwowe, o jakich do niedawna marzyć tylko mogły.

II

Naród może być należycie zorganizowany tylko we własnem państwie. Zorganizowanie narodu polskiego, który po półtorawiekowej przerwie zaledwie od kilkunastu lat posiada własne państwo, jest dla nas zadaniem pilniejszem i konieczniejszem, niż dla Włochów i Niemców, lecz zarazem i... znacznie trudniejszem. Fakt młodości naszego organizmu państwowego i niesfor-

ny charakter narodowy będzie napewno stwarzał w tej pracy poważne trudności. Przedewszystkiem jednak pamiętać trzeba, że Polska jest państwem, jak się to często nazywa, „niejednolitem", ponieważ na kresach wschodnich posiada tereny masowo zamieszkane przez ludność niepolską.

Usunięcie trudności, płynących z tego stanu rzeczy, rozwiązanie złączonych z tem zagadnień, to praca niełatwa, obliczona nie na jedno pokolenie, wymagająca uświadomienia całego narodu, silnej woli i wytrwałości. Nie posunie jej naprzód ani defetystyczny pogląd na kwestję mniejszościową, jako na zło, na które niema rady, ani poszukiwanie sztucznych koncepcyj, które zawsze są tylko marzeniem, póki niema siły realnej do ich przeprowadzenia. Tymczasem siła realna Polski tkwi przedewszystkiem w jej jednolitości, w przystosowaniu do pracy szarej i uciążliwej, której efekt końcowy ujrzą dopiero przyszłe pokolenia.

Ekspansja kulturalna i gospodarcza narodu polskiego wewnątrz własnego państwa — gdzie tak ogromnie dużo jest do zrobienia — jeżeli będzie prowadzona nieustannie i konsekwentnie, w oparciu o cały uświadomiony i zwarty naród, powinna wytworzyć *nowy typ Polaka, typ pioniera zdobywcy*. Typ ten musi się stać powszechny, jeżeli pragniemy w przyszłości skutecznie rywalizować z innemi narodami na polu ekspansji zewnętrznej.

Zorganizowanie narodu polskiego i opracowanie pełnego programu postępowej — i wciąż do rozwoju zdolnej — polityki narodowej we wszystkich dziedzinach życia nie jest rzeczą łatwą i nikt tego na zawołanie nie dokona. Można stworzyć ramy jakiejś organizacji, można brak żywego programu zastąpić pewną ilością patetycznych okólników i — nie stworzyć nic, tylko utrudnić i odwlec z ogromną szkodą dla przyszłości dzieło organizacji narodu. *Idea narodowa powinna przestać być igraszką w rękach endeckich i wszelkich ugrupowań reakcjonistów, lecz nie poto, aby jakiekolwiek inne ugrupowania zaczęły znowu nią operować we własnym interesie, w sposób płytki i jałowy, w sposób pomniejszający i poniżający samą ideę i jej wielkie, realne znaczenie.*

Program narodowy musi w Polsce powstać samodzielnie. Nie możemy się oderwać od ogólnoeuropejskich tendencyj rozwojowych, lecz *treść naszego życia musi pozostawać własna* i wypływać z faktycznego stanu rzeczy u nas i z potrzeb naszej własnej przeszłości. Życie polityczno-społeczne jest w Polsce, niestety, pełne sprzeczności i ponurych paradoksów, a prądy umysłowe przeważnie pozbawione większej oryginalności; nad wszystkiem zaś góruje — niezaradność, brak perspektywy historycznej, brak zrozumienia własnej przeszłości. Dla dogodzenia tym lub innym przejściowym potrzebom bieżącym z ogromną łatwością idealizuje się lub potępia różne okresy i wypadki z naszej przeszłości przedrozbiorowej. Nie lepiej — jeśli nie gorzej — jest z okresem porozbiorowym. A już zupełny absurd zapanował w stosunku do historji Polski odrodzonej. Endecja chciałaby prawie cały ten okres zamalować czarną farbą, gdyż na tle tego okresu wszędzie na pierwszy plan wysuwa się... postać Piłsudskiego. Socjaliści polscy odróżniają dwa okresy: jeden — Piłsudski to P. P. S., drugi — Piłsudski — „faszysta". „Lewica" i „prawica" — obie walczą zgodnie i wytrwale w obronie wszelkich „wolności demokratycznych", przyczem każda z nich marzy o... wprowadzeniu przez wyzyskanie tych „wolności" własnej dyktatury. Część piłsudczyków uznała za najlepszy sposób uczczenia pamięci Marszałka przekonywanie społeczeństwa, że Marszałek wiedział o wszystkich szczegółach ich działalności i odpowiada przedewszystkiem za każdy ich błąd, za każdą niedorzeczność ich działania. Wniosek stąd jasny: wszystko, co „oni" robili, było potrzebne i słuszne, a więc — żadnych zmian, żadnych nowych haseł, żadnych idei. Inni znów spośród piłsudczyków, odnosząc się do wielu rzeczy z przeszłości i teraźniejszości ze słusznym krytycyzmem, zaczęli szukać wyjścia z sytuacji na drodze porozumienia z opozycją „lewicową", lub „prawicową", choćby za cenę przekreślenia wszystkiego, o co przez 10 lat walczyli. Inni za całość swej ideologji gotowi byliby uznać „radykalizm" społeczny i bezkrytyczne przelicytowanie się we frazeologji „radykalnej". Lecz „radykalizm społeczny" w czystej formie, jako idea generalna, zbankrutował nawet w Rosji Sowieckiej, gdyż brakowało mu pierwiastka idealistycznego, któryby mógł wytworzyć jedność duchową społeczeństwa i poruszyć w ludziach głębsze pierwiastki duchowe. Lecz w Polsce, niestety, dość często spotykamy jeszcze rozumowanie t. zw. „postępowe", oparte na strzępach pojęć, już przeżytych gdzieindziej. Ten stan rzeczy i stosunek do przeszłości nie ułatwia, oczywiście, wytknięcia właściwej drogi rozwoju narodowego na przyszłość.

Wyznawcy ideologji Józefa Piłsudskiego łatwiej niż ktokolwiek, zdawałoby się, powinni zdawać sobie sprawę z konieczności *ścisłego związku między ideą narodową i reformami społeczno - gospodarczemi*. Na takim właśnie fundamencie ideowym oparł on swoją działalność niepodległościową. Mutatis mutandis — jest to dziś jedyna i niezawodna droga do utrwalenia niepodległości i rozwoju Polski. Zaniedbaną pracę w tym kierunku należy zacząć od podstaw. Będzie to praca niełatwa, która jednak zgodnym zbiorowym wysiłkiem dokonana być może i musi. W obecnych warunkach obowiązek tej pracy spada na wszystkich tych ludzi w Polsce (bez względu na ich „orjentację" w przeszłości), którzy czują i rozumieją konieczność budowania przyszłości państwa na nowym, mocnym fundamencie narodowym, opartym o polskie masy pracujące. Praca ta, o ile szczerze i konsekwentnie będzie prowadzona, ma wszystkie dane, aby odegrać w Polsce rolę historyczną i połączyć cały naród w przyszłym naprawdę wielkim i naprawdę narodowym, obozie pracy.

Niedawno prasa niemiecka, wypowiadając się na temat stosunków wewnętrznopolitycznych w Polsce (które napewno bardzo uważnie obserwuje), stwierdziła, że niema nadziei, aby powstał w Polsce obóz polityczny, któryby objął kierownictwo i wziął na siebie odpowiedzialność za przyszłe losy państwa. Niestety, Niemcy mają podstawy, aby czynić takie przypuszczenie; lecz źleby to o nas świadczyło, gdybyśmy nie potrafili sprawić Niemcom (i innym naszym „przyjaciołom" zagranicznym) zawodu.

Żywotny, narodowo - państwowy obóz pracy nie powstanie na tle „porozumienia" i targów między istniejącemi dziś ugrupowaniami politycznemi. Ośrodek, który się stanie kuźnią nowej idei narodowej, powinien róść kosztem zanikających, przeżytych grup politycznych, powinien róść zasilany masami dotychczas apolitycznemi, które tęsknią do programu wyraźnego i szczerego, do uczciwego i konsekwentnego kierownictwa. Większość narodu polskiego tak bardzo ma już dość wszelkich porachunków partyjnych i grupowych, sporów doktrynerskich i eksperymentów, że potrafi niewątpliwie zrozumieć i ocenić szczery i praktyczny program narodowy, zrodzony z czystej, bezinteresownej troski o przyszłość narodu i dobro mas pracujących.

Nowy ruch narodowy mógłby rozwiązać zawikłane i wręcz niebezpieczne dla przyszłości Polski zagadnienie młodzieży, anarchizowanej i deprawowanej dotychczas przez wszystkie bodaj ugrupowania polityczne. Faktem bowiem jest, że młodzież, wyzyskiwana przez endecję, nie jest szczerze endecka, a taka np. „młoda lewica polska" bynajmniej nie jest „międzynarodowa", jakkolwiek często jest wtłaczana w środowisko międzynarodowe i chętnie przez nie wchłaniana. Nieszczerość, dezorjentacja i płytkość ideowa wśród młodzieży politykującej, zobojętnienie i niewiara wśród większości apolitycznej — oto skutki rozbicia ideowego wśród polskiego społeczeństwa.

Żadne nawoływania i wysiłki nie rozwiążą w dzisiejszych warunkach zagadnienia młodzieży polskiej, która wszak zadecyduje o tem, jaką będzie Polska w przyszłości. Stosunki wśród młodzieży są dziś odbiciem stosunków ogólnopolskich. Zagadnienie młodzieży może być rozwiązane tylko przez właściwe zorganizowanie całego narodu polskiego.

Przerażenie ogarnia na myśl o tem, że w tym niebezpiecznym okresie, jaki przeżywamy, jedna część narodu polskiego zużywa całą swoją energję na zwalczanie tego, co czyni druga (w najlepszym razie — biernie się temu przygląda). Ileż to energji narodowej marnuje się na każdem polu w tak bardzo zacofanej pod wielu względami Polsce! Nikt, w kim bije gorące serce polskie, nie może patrzeć na to obojętnie.

Naród dokoła siebie skupić i poprowadzić go za sobą mogą tylko ludzie silni, pełni wiary w słuszność swej idei i jej zwycięstwo, gotowi do walki o nią i nie obawiający się ofiar. Tacy ludzie w Polsce muszą się znaleźć. Tacy ludzie przedewszystkiem muszą się znaleźć wśród piłsudczyków — nie tych, którzy się przeistoczyli w „piłsudczyków", gdy to było wygodne, ani nie tych, dla których spuścizna ideowa Piłsudskiego ogranicza się często do kilku przypadkowo zapamiętanych i dogadzających w danej chwili zdań okolicznościowych, ani nie tych, którzy wielkie Imię swego dawnego Wodza biorą nadaremnie, czyniąc z niego wygodną tarczę dla swoich, często bardzo małostkowych planów i potrzeb, — lecz wśród tych, którzy przeszli przez ofiarną służbę dla idei, a dziś rozumieją całość i ducha wielkiej spuścizny po Wodzu jako znamię historycznej odpowiedzialności, a równocześnie nakaz śmiałości i odwagi w działaniu.

W chwilach ciężkich, w chwilach zwątpienia, niech im przyświecają słowa Józefa Piłsudskiego, który podjął walkę o Polskę wbrew wielu najbliższym towarzyszom partyjnym, który często walczył samotny, długo nie miał należytego zrozumienia i oparcia dokoła siebie, lecz walki nigdy nie zaprzestał i zwyciężył:

„Wszyscy apostołowie czegokolwiek nowego, wszyscy reformatorzy życia, wszyscy odkrywcy muszą mieć wewnętrzną siłę, która im pozwala być tymi nowatorami wbrew oporowi otoczenia. Pierwszą więc ich cechą jest umiejętność wydobycia z siebie wysiłków większych, niż przeciętne wysiłki człowieka, większej niż przeciętna energja. Bez tej niezwykłej energji i nieprzeciętnego wysiłku niepodobna przepchać się przez zwarty tłum uprzedzeń i niechęć do rzeczy nowej".

S. Ieden

3. Kadra

Kiedy dzisiejszy „obywatel" był jeszcze „poddanym", wówczas pałki i osławiony „dril" stanowiły trzon systemu wychowywania rekruta, a szczytem wyszkolenia był żołnierz, „ślepo" wykonywujący rozkazy. Maszerująca kolumna tak wytresowanych żołnierzy, napotkawszy przeszkodę, np. ścianę, tak długo dreptała w miejscu, — dopóki nie usłyszała komendy zmieniającej kierunek marszu. Stąd zapewne niektórzy „politycy" wyrodniejących systemów rządzenia wzięli wzór tresowania społeczeństwa, aby jego ruchy i odruchy zautomatyzować do stopnia gwarantującego cierpliwe dreptanie w miejscu przed przeszkodą, — dopóki „władza" nie wyda komendy zmiany kierunku „marszowego".

Stosowanie „drill'u", choćby najbardziej zmodernizowanego, jest dowodem intelektualnej impotencji władzy. A jednak zapewne na tem tle wśród „realnych" polityków przyjął się „pewnik", że najmniej ryzykownem jest *udawanie działania*, co w gloryfikacyjnej konsekwencji spowodowało produkcję i propagandę „wychowawczych" powiedzonek w rodzaju: „nie trzeba sobie życia utrudniać", „lepiej być żywą świnią, niż zabitym bohaterem" i t. p. Równolegle wpajano w społeczeństwo przesadne wyobrażenia o skutkach 150-letniej niewoli, o naszej zależności od światowego kryzysu gospodarczego (twierdząc równocześnie, że środki zaradcze stosowane skutecznie przez zagranicę, są dla nas niecelowe) i t. d. W rezultacie, ogłupiałe, wskutek tresującego zastraszenia, społeczeństwo zdaje się wierzyć, że „przestępowanie z nogi na nogę" — to polityka „przewidująca".

Wierze w Opatrzność, mogącą uratować nas przed powodzią — czyż przynosi ujmę *zbudowanie* tamy i wałów ochronnych? Pokornej ufności w wszechogarniającą twórczość państwowego aparatu administracyjnego — czyż ubliża aktywność jednostek w *badaniu* przyczyn naszej nędzy — z wolą skonstruowania takiego mechanizmu społecznego, który *uporządkuje* stare względnie *zbuduje* nowe tamy i wały ochronne? Cóż innego jest bardziej godne *dobrowolnego* czynu Polaka, jeszcze niezarażonego jękliwem gadulstwem i gdybaniem [1]).

Dynamiczne hasło: „zbadać i uporządkować", które kadra działaczy społecznych wniosła do otrząsającego się z hipnozy społeczeństwa, może stać się motorem ruchu umysłowego, poprzedzającego Odrodzenie Narodu, — bez domowych swarów i niepotrzebnych ofiar. Albowiem wyniki badań oraz wysnute z nich wnioski będą pokrywać się — bez względu na to, czy są produktem wysiłku jednostek maszerujących wśród kolumn prawo czy lewo skrzydłowych — pod warunkiem, że będą dziełem Polaków — z wszystkiemi przymiotnikami. Dlatego wśród kadry świadomie znajdują się jednostki, różniące się między sobą tak jaskrawo, jak różnią się poglądy kolumn lewo i prawo skrzydłowych, co do obranych celów etapowych; po należytem rozróżnieniu okazało się bowiem, że była to jedyna różnica istotna i — jak to wynika z poprzednich rozważań [2]) — pożądana.

Przy należytem rozróżnianiu — łączy nas w swej istotności — wszystko inne. Punktem wyjścia było zgodne ustalenie, że tkwimy nadal w zgubnych przyzwyczajeniach przodków, z najgorszych czasów, i pozwalamy inercyjnie na kultywację tych przyzwyczajeń, pod osłoną zmodernizowanych nazw. Jak dawniej, jesteśmy nadal otoczeni nieprzyjaznemi organizmami państwowemi, które mocniej niż my uwzględniają dominującą nad wszystkiem funkcję czasu, wskutek czego stosunek sił staje się codzień dla nas gorszy. Wynika stąd kategoryczny imperatyw spotęgowania potencjału narodowego przez usamodzielnienie i zwiększenie zdolności wytwórczych Polaków o tak rozbudzonej solidarności, by nawet rozproszone wśród obcych jednostki instynktownie reagowały, jak należy, na interes Polski. Zagadnienia ustrojowe muszą być całkowicie podporządkowane postulatowi bezpieczeństwa zewnętrznego.

Wzrastające wyniki narodowego wychowania i gospodarki potęgują automatycznie nasz potencjał militarny oraz pomnażają wydajność państwowego aparatu administracyjnego, — dlatego kadra koncentruje swoje wysiłki na sprawach wychowania i gospodarki narodowej. Doceniając, że najważniejszym środkiem działania jest człowiek — kadra reprezentuje rzetelny stosunek do ludzi, ich pracy i uzdolnień; jeśli zachodzi potrzeba, opiekuje się niektórymi, jednak nie w sposób charytatywny. Musimy, jak inne narody, bez strychulca gospodarować twórczemi jednostkami, jeżeli chcemy dojść do wielkich rezultatów.

W działalności wychowawczej i gospodarczej kadra nie trwoni energji na przeciwstawianie się i zwalczanie błędów niezasadniczych; w tem ją zwykle ktoś wyręczy. Natomiast całą energję zużywa na akcję pozytywną, kadra wychodzi bowiem z założenia, że tak wiele zagadnień jest jeszcze w Polsce nierozwiązanych, a nawet nie postawionych należycie, że nie stać nas, ze względu na stosunkowo niedostateczną liczbę, na dublowanie robót, które są, lub mogą być, dostrzeżone i zadawalająco wykonane bez udziału kadry. Kadra idzie dalej z chwilą, kiedy podjęte przez nią działanie przypadkowo uczyni temat tego działania „modnym" w tym stopniu, że rokuje nadzieje na podtrzymanie tego działania bez jej udziału. Nie znaczy to wcale, że nie przeciwstawi się z całą bezkompromisową aktywnością, skoro jakąś zasadniczą pracę będą usiłowali przejąć ludzie typu żerującego. Również w takim wypadku kadra wkroczy, nawet nie proszona o pomoc, jeśli praca typu zasadniczego była pierwotnie podjęta przez kogokolwiek innego siłami zbyt słabemi.

Oczywiście, nie znaczy to, że kadra rozprasza się w udzielaniu pomocy wszelkim dobrym poczynaniom. Chodzi tu raczej o zaakcentowanie, że kadra nie istnieje jako organizacja w ustalonem znaczeniu tego wyrazu i dlatego właśnie nie uprawia zaborczości, ani zawiści grupowej. Ktoś musi p r z y k ł a d e m podkreślać, że istotnem jest działanie dobra dla Narodu — nie istotnem zaś, kto sobie przypisze zasługę pomysłu, lub wykonania.

Silną Polskę buduje się wszędzie, gdzie wola objektywizmu góruje nad subjektywnym interesem jednostki lub grupy. Atmosferę objektywizmu stwarza zdrowa opinja publiczna, ta zaś istnieje tylko przy cywilnej odwadze jednostek. Gdzie tej niema, społeczeństwo zatacza się od wiary w jedną ostateczność do wiary w wprost przeciwną i... robi czego nie chce, mówi czego nie myśli. Gdzie niema odwagi cywilnej, tam panuje fałsz urzędowy, kłamiący rzeczywistemu położeniu, fałsz estradowych i drukowanych panegiryków, fałsz, który doprowadza nad krawędź przepaści i zasłania ją przed opinją publiczną. Fałsz tensam ciągle wraca i opanowuje nas pod kształtem zmienionym — siłą fałszu jest właśnie jego zdolność do maskarady. Fałszu nie możemy pokonać zmianą teorji, doktryn, lub przyjęciem innych form organizacyjnych — ale tylko wyrobieniem innej treści, przedewszystkiem w nas samych. Dlatego osią wychowawczej akcji kadry jest bezkompromisowe przeciwstawianie się wszelkim postaciom zakłamania, zwłaszcza osłaniającego ludzi typu żerującego. Kadra uczy własnym przykładem, że żadne zasługi z przeszłości, ani przodków ani osobiste, nie zasłaniają nikogo przed odpowiedzialnością. W tem znaczeniu należy dopilnować postanowienia konstytucji: „Polska ma być wspólnem dobrem wszystkich obywateli" — a nie żłobem dla niektórych.

Wartość kadry tkwi w jej zaletach, naogół tychsamych, które podczas wojny stanowią o wartości żołnierza (a więc przedewszystkiem odwaga, umiejętność kierowania i nauczania). *Przykład* przyjęto, jako jedyny skuteczny środek pedagogiczny, — a jako cel — podwyższenie przeciętnej wkładu jednostkowego w narodowej pracy społecznej przez takie unormowanie w niej udziału, by sporadyczny wkład jednostek, choćby nawet znaczny, stopniowo przekształcić na perjodyczny, wyrażany przez mniejszy ale wytrwały wysiłek codzienny w konkretnie obranej dziedzinie, wchodzącej w skład elementów potencjału narodowego.

---

[1]) Systematyczne wykręcanie się od działania — uzależnianiem od: „gdyby", „jeżeli", „o ile", i t. d

[2]) Patrz Nr. 26 „Narodu i Państwa", art. p. t. „Kierunek"; stanowi on łącznie z następnemi streszczony fragment pracy p. t. „Strategja Narodu".

Jan Jakób Kowalczyk

Artykuł dyskusyjny

Co dalej ze „Wspólnotą Interesów"?

Nabycie większości akcyj Wspólnoty Interesów przez Skarb Państwa, czy też przez zależne od niego instytucje państwowe, a więc upaństwowienie tego wielkiego koncernu, jest dopiero połową spełnionego przez nasz Rząd zadania. Rząd bowiem nie powinien zatrzymać się przy upaństwowieniu, ale winien poczynić dalsze stanowcze kroki ku unarodowieniu i uspołecznieniu nietylko Wspólnoty Interesów, ale z biegiem czasu wogóle całego naszego przemysłu wielkiego. Taka jest moja teza, którą głoszę od chwili napisania mej „Pategji" w 1917 roku, a więc jeszcze przed powstaniem naszego Państwa, a którą uważam za jedynie racjonalną w nowym ustroju gospodarczym, do którego ludzkość powoli, ale nieubłaganie, często nawet bezwiednie i podświadomie zmierza.

Wielkie koncerny przemysłowe, jak właśnie nasza Wspólnota Interesów, nienadarmo powstały. Winny być one etapem w rozwoju gospodarstwa narodowego, a nie jakimś wybrykiem zachłannych spekulantów kapitalistycznych, jak niektórzy twierdzą. Im bardziej pogłębiać się będzie gospodarka narodowa, im większe powstanie dla niej zrozumienie w społeczeństwie, tem silniej nastąpi ku niej dążenie, tak, że w końcu tworzenie koncernów i łączenie przemysłów według pewnych gałęzi w wielkie zbiorowe organizacje naczelne stanie się powszechnie przyjętym i za pożyteczny dla ogółu uznanym postulatem.

To też z tych przyczyn, dotąd mało zrozumiałych dla szerokiego ogółu, Wspólnoty Interesów nie wolno rozparcelowywać i rozszarpywać na jej poszczególne części składowe, jak radzi pewien odłam naszej prasy. Wspólnota Interesów, jako wielki związek różnych kluczowych przemysłów w naszem Państwie, musi zostać nietknięta, gdyż jest nam jako taka niezbędnie i koniecznie potrzebna. W interesie obrony Państwa i dla potrzeb społeczeństwa i narodu musimy planowo wyzyskać wszystkie jej części składowe, wszystkie jej przedsiębiorstwa, kopalnie, huty i fabryki, by, razem się uzupełniając, służyły Państwu i społeczeństwu naszemu, a pośrednio także ludzkości.

Mając te różne zakłady, często wzajemnie się uzupełniające i od siebie zależne, żeby się tak wyrazić, pod jednym dachem gospodarczym, łatwiej można je administrować, taniej wszystkiemi razem zarządzać i tańszym kosztem ich produkty wytwarzać. Wszystko to jednak pod warunkiem, że administracja będzie naprawdę sprężysta i sumiennie prowadzona, że zarząd naczelny i kierownicy poszczególnych zakładów będą ochotnie i składnie współpracowali z sobą. Gdy to wszystko naprawdę się ziści, Wspólnota Interesów może stać się wzorem dla wszystkich innych przedsiębiorstw przemysłowych w naszym kraju, a Państwo i społeczeństwo będą miały dogodne dla siebie zakłady przemysłowe, z których będą mogły czerpać wszystkie potrzebne im do obrony i gospodarki materjały. Nie można więc dosyć cieszyć się i radować, że właśnie Wspólnota Interesów dostała się w ręce naszych władz państwowych, a kto chciałby ją rozparcelować, radzi źle i popełnionoby w stosunku do Państwa, Narodu i społeczeństwa wielką zbrodnię, gdyby miano go usłuchać.

Państwo, zostawszy właściciel[illegible] Wspólnoty Interesów, powino ją uspołecz[illegible]nić, to znaczy dopuścić do współposiadania jej akcyj szeroki ogół narodowy, przedewszystkiem pracowników fizycznych i umysłowych, zatrudnionych w jej zakładach, dalej — jeżeli ona zechce i zrozumie swój interes — polską ludność Województwa Śląskiego, która przez plebiscyt i powstanie zdobyła Śląsk dla Polski, i wreszcie ludność polską naszej Rzeczypospolitej. Zastrzegam się i mocno podkreślam, że Skarb Państwa winien zatrzymać dla siebie znaczną część akcyj, by władza państwowa nietylko jako instytucja nadzorcza, ale także jako uczestniczka w prowadzeniu interesów była bezpośrednio zainteresowana w gospodarce koncernu.

Gdyby Państwo na serjo miało pójść po myśli tu zaleconej, od razu różni „znawcy stosunków" podniosą stek wątpliwości i przeciwstawią się takiemu zaleceniu i rozwiązaniu zagadnienia. Bo jakże? — powiedzą. — Czy przy tak wielkiej ilości akcyj drobni akcjonarjusze będą mieli jakikolwiek wpływ na prowadzenie koncernu? Dalej — będą twierdzili — istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że ci drobni akcjonarjusze przy pierwszej lepszej sposobności wyzbędą się swoich akcyj, sprzedając je komubądź, tak że wskutek tego cała obecna robota Rządu zostanie unicestwiona i że koncern dostanie się w ręce niepożądane. Zamiast tedy pożytku, uspołecznienie przyniesie tylko straty szerokiemu ogółowi społeczeństwa a Państwo narazi na wielkie niebezpieczeństwo.

Zarzuty te byłyby trafne i słuszne, gdyby akcje miały być rozdane a raczej rozsprzedane według obecnie obowiązującej ustawy o spółkach akcyjnych. Rzecz musimy brać nie według tego, co jest obecnie, ale według tego, co powinno być w przyszłości. Nabycie Wspólnoty Interesów powinno być tylko pierwszym etapem w kierunku przeistoczenia obecnego ustroju gospodarczego. Za nim powinny posuwać się dalsze etapy, jeżeli nasza gospodarka ma rozwijać się prawidłowo w interesie Państwa i dla dobra społeczeństwa i Narodu.

Obecne, w świecie obowiązujące, ustawy o spółkach akcyjnych służą celom kapitalistycznym i nie mają w najmniejszym stopniu na względzie spraw szerokiego ogółu społeczeństwa. Dla ogółu tego istnieją spółdzielnie, które swoją drogą także niezupełnie odpowiadają potrzebom poszczególnych ich członków. Musi więc powstać coś pośredniego między spółkami akcyjnemi a spółdzielniami, co umożliwi każdej jednostce w państwie przystąpienie do wielkiej zbiorowej spółki, zapewni w niej jej prawa do nadzoru nad gospodarką a równocześnie da państwu pewność, że to współuczestnictwo jednostek w spółkach nie przyniesie szkody jemu i ogółowi.

By to mogło nastąpić, trzeba ustawę [illegible]spółkach akcyjnych zmienić w pewnych [illegible]kułach, a w dodatku w statucie no[illegible] Spółki Akcyjnej, która ma wziąć w posiadanie Wspólnotę Interesów, poczynić zastrzeżenia, któreby z jednej strony zapewniły każdemu akcjonarjuszowi conajmniej pośredni wpływ na bieg jej interesów i gospodarki, a Państwu dały pewność, że akcje, posiadane przez członków społeczeństwa, nie będą bez jego zgody przechodziły w inne ręce.

Jak Wspólnota Interesów po nabyciu przez Skarb Państwa stała się własnością polską i odtąd musi zostać nią zawsze, tak też poszczególni posiadacze akcyj muszą być zawsze tylko Polakami i szczerymi patrjotami. Kto tych cech nie ma, nie może być dopuszczony do uczestnictwa w nabywaniu akcyj. I dalej! Jak ziemia po rozparcelowaniu wielkiej własności dostaje się w posiadanie i na własność drobnych posiedzicieli i ci ją posiadają na własność i przekazują z pokolenia na pokolenie, tak też akcje Wspólnoty Interesów powinny pozostać nazawsze własnością ich nabywców, względnie spadkobierców tychże. Nie dowolne nabywanie i wyzbywanie się akcyj, ale stałe ich posiadanie, akurat tak samo jak posiadanie ziemi, powinno i musi być czynnikiem miarodajnym i wyłącznym przy przyznawaniu akcyj poszczególnym członkom narodu. Kto tego nie rozumie, albo nie chce, a powinien zrozumieć, tego należałoby nawet przymusić do nabycia akcyj, a to w jego najistotniejszym własnym interesie. Znamy u siebie i prawie w całym świecie przymus szkolny, choć on się niejednemu niepodoba. Mamy przymusową służbę wojskową, choć niejeden chciałby się od niej usunąć. Mamy w wielu krajach przymus tak zwanych dobrowolnych składek ozy pożyczek na różne cele publiczne i zbiorowe. Te różne rodzaje przymusów weszły już ludziom niemi dotkniętym w krew i żyły i możeby się nawet zdziwili, gdyby ich z nich zwolniono. Podobnie tedy możnaby zaprowadzić dla pewnych sfer naszego społeczeństwa przymus nabycia i posiadania akcyj Wspólnoty Interesów. Początkowo dla niejednego mogłoby to być nieprzyjemne i niepożądane, ale po pewnym czasie przekonałby się, że być właścicielem akcyj największego w Polsce koncernu, to wielka i korzystna dla niego rzecz, podobnie jak niejeden pierwotny analfabeta błogosławi przymus szkolny, bo korzysta z nabytych dzięki niemu wiadomości. W stosunku do pracowników i dostawców Wspólnoty Interesów Rząd naprawdę powinien zaprowadzić przymus nabywania i posiadania jej akcyj. Co zaś do reszty społeczeństwa, to przymus taki jest narazie zbędny, bo znajdzie się w Państwie dosyć ludzi, którzy odrazu zrozumieją swój interes w posiadaniu akcyj i chętnie o ich nabycie się zgłoszą.

Zatem konkluzja: Akcje nowej Spółki Akcyjnej, przejmującej na siebie Wspólnotę Interesów, muszą być akcjami imiennemi, a nie opiewać na okaziciela, a odstąpić je może pierwotny nabywca czy też jego prawny następca spadkowy tylko za zgodą Rady Nadzorczej Spółki. Jak w Niemczech ziemi właściciel nie może sprzedać komuby chciał, lecz potrzebuje na to zgody władzy przełożonej, podobnie w naszym wypadku miałaby się sprawa ze sprzedażą czy darowaniem akcyj nowej Wspólnoty Interesów. W takich warunkach prawnych Państwo może być spokojne o charakter narodowy właścicieli akcyj i płonna będzie obawa, że akcjonarjusze mogliby się wyzbyć swego mienia spółkowego.

Przystąpmy teraz do rozważenia zarzutu, że poszczególni drobni akcjonarjusze nie będą mieli żadnego wpływu na bieg gospodarstwa w spółce i że mogą być stale omijani przy wyznaczaniu i wypłacaniu dywidendy, czyli, innemi słowy, że nie dostaną żadnego procentu od włożonych w przedsiębiorstwo pieniędzy. I tu jest rada prosta, aby nie było takiego okradania drobnych akcjonarjuszów przez większych posiadaczy akcyj. Mianowicie zaprowadzić można system parlamentarny przy wyborze członków do Rady Nadzorczej i do kontrolowania porówno czynności Rady Nadzorczej, jak i Zarządu. Przypuśćmy, że cały kapitał nowej spółki składać się będzie z trzech miljonów akcyj stuzłotowych, czyli z trzystu miljonów złotych kapitału zakładowego. Ponieważ każda akcja daje jeden głos, więc byłoby w spółce trzy miljony głosów. Ponieważ akcjonarjusze będą rozrzuceni po całym terenie Rzeczypospolitej, będzie można podzielić kraj na okręgi wyborcze i to na tyle okręgów, ile mamy w Państwie powiatów, a gdyby w danych powiatach nie było potrzebnej liczby akcjonarjuszów, możnaby kilka powiatów sąsiadujących z sobą połączyć w jeden okrąg wyborczy. Każde powiedzmy 50.000 głosów, czyli akcyj, daje jeden mandat poselski do tego swoistego parlamentu gospodarczego. Byłoby w tym wypadku zatem 60 posłów, którzyby się raz do roku zbierali w stolicy Państwa albo w siedzibie Spółki i tam wybierali bądź z pośród siebie, bądź z pośród innych wzorowych obywateli, delegatów, czy też członków Rady Nadzorczej, składającej się np. z 25 osób, przyczem trzecią część członków desygnowałby Rząd z racji posiadania akcyj, a dwie trzecie parlament, czyli sejm gospodarczy. Rada Nadzorcza byłaby wybierana zasadniczo na trzyletnie okresy czasu, z tem, że corocznie jedna trzecia ustępowałaby, robiąc miejsce nowej jednej trzeciej, wybieranej corocznie na zebraniu parlamentu, który miałby wgląd we wszystkie czynności gospodarcze i administracyjne Spółki. Posiedzenia plenarne parlamentu musiałyby być publiczne, by społeczeństwo przez swą prasę mogło dowiedzieć się o sposobie gospodarowania zarządu i Rady Nadzorczej Spółki. Ta różnorodna kontrola: rządowa, publiczna i parlamentarna dałaby, tak śmiem twierdzić, każdemu, nawet najdrobniejszemu akcjonarjuszowi dostateczną gwarancję, że Spółka jest wzorowo prowadzona i że więksi akcjonarjusze nie oszukają małych.

Nie zamierzam bynajmniej wyczerpać całkowicie wchodzącego tu w grę tematu. Podaję tylko kilka punktów wytycznych i najbardziej zasadniczych, by wykazać, że przy dobrych chęciach i dobrej a życzliwej dla ogółu woli czynników miarodajnych da się usunąć każdą trudność. Mamy po ministerstwach i innych urzędach dosyć ludzi światłych, byle nie zaśniedziałych biurokratów, którzy mogą załatwić poruszone tu postulaty we wszystkich możliwych kierunkach.

A teraz pod sam koniec jedna ważna sprawa. Jeżeli Rząd chce w tej czy innej formie podjąć mój projekt i nadać mu kształty namacalne, wtedy w umysłach szczególnie ludności śląskiej nastąpi gwałtowna i pozytywna zmiana. Dotąd w niektórych kołach Ślązaków utarło się przekonanie, że korzyści z przyłączenia Śląska do Polski ciągną przedewszystkiem inni, nie zaś lud śląski. Otóż gdy Rząd dopuści szerokie masy społeczeństwa śląskiego do współposiadania Wspólnoty Interesów, gdy wieść o tem rozejdzie się po kraju, gdy rozjadą się po nim agitatorzy narodowi i przypomną ludowi dawne krzywdy, dzięki którym powstała i rozwijała się Wspólnota Interesów za czasów niemieckich, a teraz te krzywdy mają być naprawione przez Państwo Polskie, nie pozostanie to z pewnością bez poważniejszego wpływu na nastroje mas śląskich. Dopuszczenie ludności śląskiej do współposiadania Wspólnoty Interesów i do współwładania nią będzie niejako dalszym etapem dzieła, rozpoczętego w początku bieżącego wieku odrodzeniem narodowem, następnie pogłębionego plebiscytem, a potem przypieczętowanego krwawemi powstaniami.

Janusz Stępowski

Brama nowego świata

I.

Zacznijmy od sprawy moralnej — od zasług naszej emigracji w dziele ekspansji na odległych lądach i morzach. Wśród mnóstwa przykładów uderza nas monumentalna jej rola współtwórcza w dorobku cywilizacyjnym świata.

Jakże wygląda rzeczywistość w znaczeniu należnej, sprawiedliwej nagrody?

Gdy 53 lata temu młody zapaleniec, dwudziestojednoletni Stefan Rogoziński, wyruszył z polską wyprawą do bezpańskiego naówczas Kamerunu, śniła mu się w myślach sprawa osadnictwa polskich kolonistów na bogatych, nieznanych i nieodkrytych wtedy obszarach tej egzotycznej ziemi. Wyprawa ta w latach 1882 — 1886 zdobyła ten ląd faktycznie, przemierzyła jego dziewicze przestrzenie, przyniosła nauce szereg bezcennych zdobyczy — lecz nic ponadto. W istocie Kamerun dostał się w obce ręce. Sam Rogoziński musiał patrzeć bezradnie, jak teren jego ofiarnej pracy pionierskiej zamienił się w jego oczach w typowy rynek łapczywej rozgrywki kolonjalnej między Anglją a Niemcami. Z polskiej eskapady kameruńskiej zostało jedno więcej nostalgiczne wspomnienie. Oto Rogoziński nazwał odkryty przez siebie szczyt wygasłego wulkanu — górą Kraszewskiego.

Przypomina ten fakt inną sławną zasługę polską — odkrycie najwyższego szczytu Australji przez Edmunda Strzeleckiego, który w 1840 r. szczyt ten nazwał górą Kościuszki. I wtedy jednak złoża złota, wyszukane w latach podróży (1838 — 1844) przez tegoż samego Edmunda Strzeleckiego w Australji, stały się później własnością dominjum brytyjskiego.

Przejdźmy do innego przykładu. Jest w sercu Sahary fort, nazwany poprostu — Motyliński. Zbudowany został on przez Francuzów na cześć zasłużonego Polaka, Kalasantego Motylińskiego, znakomitego podróżnika i badacza języków berberyjskich plemion. W dalekiem promieniu tego fortu krwawiły się i krwawią po dziś dzień setki młodych Polaków w służbie Legji Cudzoziemskiej. W obecnej chwili w tej służbie szuka nie przygód, lecz poprostu zatrudnienia dla chleba prawie trzy tysiące młodych szaleńców, będących naszymi rodakami. Od 1831 r., od stworzenia Legji Cudzoziemskiej przez króla Ludwika Filipa, cena krwi polskiej wprost z pobojowisk Grochowa i Ostrołęki zaważyć miała później niejednokrotnie na szali zwycięskich wojen o francuskie kolonje — Algerję, Marokko i Tunis. Bezpośrednio z tem łączy się obraz naszej dzisiejszej rzeczywistości i wylania się pytanie: — Dlaczego Polska, która ceną obficie szafowanej krwi żołnierskiej pomagała tyle razy innym w dorobku kolonjalnym, dziś sama z prawa udziału nie posiada ani jednej kolonji?

Ale idźmy dalej. Przenieśmy się myślą do Brazylji. Dudnią echa toporów, wgłębiających się w twardą, niewytrzebioną puszczę. Polski osadnik ociera dłonią uznojone czoło. Wie, że nie przerąbie się tu do własnej ojczyzny. Pracuje w pocie czoła na chleb — na cudzej ziemi. To ma mu przynajmniej zapewnić byt. Jest znów tylko na służbie. Kiedyś przybył w te brazylijskie strony z „Panem Balcerem" Konopnickiej. Rozpaczał, tęsknił. Teraz przynajmniej pociesza się myślą, że Polska ma otwarte okno na świat — Gdynię. Że o nim tak łatwo jak dawniej nie zapomni.

Cena polskiej zasługi na szlakach emigracji jest tysiąckrotnie stwierdzona. Mimo to nie stanowi jednak w obecnym już czasie żadnego atutu poważnego w rozwiązaniu kwestji polskich uprawnień do kolonji, czy też nawet do uprzywilejowanej ekspansji emigracyjnej na odmierzonym, wyznaczonym terenie.

Argumenty, powołujące się na taką lub inną zasługę, nie przedstawiają istotnej wartości. Dla nas mogą stanowić wiele. Jednak dla świata nie stanowią więcej nad dowód polskiego sentymentalizmu w poważnem traktowaniu sprawy. Cóż z tego, że świetny żeglarz, Adam Mierosławski, brat dyktatora Ludwika w powstaniu 1863 r., odkrywca zapomnianych wysp St. Paul i Amsterdam na Oceanie Indyjskim, nazwał swój statek „Moja Polska"? Odległe to porównanie z dziejów naszej emigracji przypomina w całości tragiczną myśl o romantycznym rozbitku, który złączył swe kolonizatorskie idee z synonimem dóbr wymarzonych na morzu i w istocie realnie nie istniejących.

Podobnie ma się rzecz z naszem prawem do kolonij i teraz, — choć dużo więcej, prócz historji, zasług w obliczu naszych potrzeb państwowych za tem prawem przemawia.

Co prawda, przyszliśmy do głosu zapóźno. Jeśli chodzi o stan obecny, glob ziemski został dosłownie podzielony. Państwa, które wszystkie kolonje zajęły, nie pozostawiły ani jednego obszaru wolnego. Nigdzie już nie można zatknąć polskiego sztandaru bez pozwolenia, bez obawy o nienaruszalność cudzej własności i wynikłe stąd

komplikacje. A równocześnie, jak nigdy dotąd, w warunkach obecnych istnieje w Europie problem przeludnienia i jak nigdy dotąd problem ten stanął właśnie przed Polską jako zagadnienie pierwszorzędnego znaczenia.

II.

Porzućmy więc sentymentalizmy w działaniu, które wymaga skrupulatności prawie matematycznej. Ilość Polaków, mieszkających zagranicą, wynosi przeszło osiem miljonów. Połowa tej liczby przypada na kraje zamorskie. W Stanach Zjednoczonych mieszka przeszło cztery miljony, w Brazylji 265.000, w samej Kanadzie 145.000; w Europie:—w Niemczech aż 1.400.000; w Związku Sowieckich Republik Rad — 800.000. We Francji, przynajmniej doniedawna, ponad 520.000. Wszędzie, na całej kuli ziemskiej, znajdziemy rodaków. Nawet w Meksyku jest ich 2.000. Jeszcze dalej, w Australji, w okolicach Ipswich i Brisbane, tam, gdzie niedawno wycelował swój niedokończony lot długodystansowy mjr. Karpiński, — istnieją dwie kolonje polskie, w których żyje trzy tysiące Polaków.

Owe dane statystyczne, popularyzowane przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, zakrawają na sensacyjną opowieść. W rzeczywistości jednak mieści się w nich prawda żywa: — obraz syntezy kilku pokoleń, a zarazem dowód olbrzymiej rozrodczości elementu polskiego, który już od dziesiątków lat nie mógł się pomieścić, na własnej, rodzimej ziemi.

Otóż to właśnie!

W obecnej chwili państwowego bytu ma Polska do rozwiązania zadanie jeszcze trudniejsze od unormowania naszych istniejących już szlaków i placówek emigracji. Musi zmierzyć rozciągłość i prężność swych własnych sił dynamicznych, aby siłom takiej energji twórczej zabezpieczyć należny zbyt w pracy. W obliczu najbliższego jutra stoi przed nami we własnym kraju niesłychanie ważny problem populacyjny.

Polska pod względem zaludnienia i obszaru znajduje się na szóstem miejscu w Europie. Może nas to napawać słuszną dumą. Zważmy jednak, że tu nie chodzi o żaden patos nacjonalny lub frazes statystyczny. Oto 400.000 głów, a w przyszłości rąk roboczych, przybywa corocznie w naturalnym przyroście ludności naszego kraju. Gdzież ten napływ wspaniałych sił twórczych może się pomieścić w szczelnie już zapełnionych własnych granicach gospodarczych? Jak zatrudnić wszystkich i zabezpieczyć dobrobyt ogólny: obywateli i państwa?

Gdyby nawet odsunąć na bok, jako rzecz przemijającą, sprawę kryzysu i bezrobocia, obecny stan przyrostu ludności o 400.000 rocznie dla każdego mądrego gospodarza stanowić musi ważną podstawę do powzięcia decyzji w kierunku szukania nowych pól pracy dla zatrudnienia tak olbrzymiej masy energji.

Przecież argumentem, który Polskę prawdziwie wyprowadza na arenę szerokiego świata i każe się z nią liczyć wszystkim państwom Europy jest właśnie ten realnie mocarstwowy moment stwierdzenia, że Polska zajmuje w całym świecie czwarte miejsce co do przyrostu ludności.

Skierowanie tak skomasowanej, a ciągle narastającej fali ludzkiej na osuszenie błot pińskich, czy też stworzenie dla niej nowych warsztatów pracy na wsi, czy też w przemyśle, stanowi zaledwie jeden ze sposobów zmniejszania ostrości zagadnienia w zakresie naszego „domowego gospodarstwa". Kresy Wschodnie? Tam istotnie może się pomieścić jeszcze maksymalnie pięć miljonów. A więc za lat dziesięć i tę lukę wypełnimy całkowicie. A co potem? Ten sposób „domowy" nie rozwiąże przyszłości.

Stąd wyrasta nasze zagadnienie dalszej emigracji celowej, z którem świat cały, reprezentowany dzisiaj jeszcze przez Ligę Narodów, powinien się zgodzić, przyznając Polsce odpowiednie dla naszych potrzeb — kolonje.

III.

Dotychczas idea kolonjalna w Polsce rozumianą bywa jeszcze przez wielu jako jeden z czynników prestige'u państwowego nazewnątrz. Najnielogiczniejsza to zasada w obliczu dzisiejszej Gdyni, która dowiodła, że ⅘ obrotu naszego towarowego z zagranicą idzie drogą morską. Jest rzeczną jasną, że handel nasz w sumie obrotu możnaby jeszcze bardziej pomnożyć i podnieść przez uzyskanie kolonij i nowych szlaków emigracyjno-twórczych.

Posiadając Gdynię i morskie drogi handlowe, dowiodła już Polska, że jest w stanie nawiązać bezpośredni i korzystny kontakt wzajemny ze światem. W warunkach racjonalnej emigracji na obszarach własnych kolonij mogłaby ponadto dowieść, że stwarza czynnik międzynarodowej współpracy pokojowej na terenie niesłychanie ważnego zagadnienia ogólno-światowego.

Rozporządzając argumentem przeludnienia i dynamiką naszej ekspansji emigracyjnej, musimy równocześnie wziąć pod uwagę cele i korzyści zespołu państw europejskich w rozumnej gospodarce podległych im przestrzeni kolonjalnego świata.

Przekonujemy się rychło, że gospodarka ta przedstawia wiele do życzenia. Oto w przeciwieństwie do Polski, która jest krajem przeludnionym, leżą gdzieindziej na terenach zamorskich obszary typowych nieużytków, niezagospodarowane odpowiednio, nie zaludnione w sposób proporcjonalny do ich przestrzeni, a nadewszystko nie eksploatowane należycie.

Dodać do tego należy sumę zmarnowanego w ten sposób kapitału, leżącego nietylko w ziemi, ale i we wszystkich centrach bankowych świata, kapitału dotąd zamrożonego, a chętnego uruchomieniu dla rozwiązania tak światowego kryzysu, jak i ogólnego bezrobocia.

Stąd, nie zagadnienia socjalne w sensie modnych i bezkrytycznie rzucanych haseł komunistycznych, ale nowy, sprawiedliwy podział kolonij zamorskich między państwa w stosunku do potrzeb emigracyjnych przedstawia kardynalne podstawy nowego świata dwudziestego wieku.

Wiemy, jak sprawę tę rozstrzygnęły Włochy, podbijając Abisynję. Przykład ten jest jednym z dowodów wyboru między życiem a śmiercią wobec formalnego duszenia się ludności Italji w granicach swego kraju.

Polska nie potrzebuje tego przykładu naśladować. Są pewne znaki na niebie i ziemi starej Europy, że Liga Narodów powinna ocknąć się po wojnie włosko-abisyńskiej. W najbliższym czasie powinna ona pokojowo, w zespole przedstawicieli poszczególnych państw zainteresowanych, rozstrzygnąć i uregulować kwestję uprawnień emigracyjno-kolonjalnych. Rzecz ta dotyczy w Europie obok Italji przedewszystkiem Niemiec i Polski, i po za Europą Japonji, — państw o wzrastającem przeludnieniu, jako państw, zmuszonych warunkami swej naturalnej ekspansji do znalezienia po za granicami swych „domowych możliwości": bytu, zatrudnienia, pracy i chleba dla ludzi.

Z tych przyczyn, problemy wskazane łączą się w łańcuch aktualnej w chwili obecnej dyskusji. Sprawa moralnej zasługi, jak i niewspółmiernie ważniejsze, fizyczne warunki uprawniają Polskę do odegrania roli zdecydowanej w żądaniach emigracyjno-kolonjalnych na forum świata. Popiera te wymagania z drugiej strony bezużyteczność obszarów zamorskich, leżących dotąd odłogiem i dotąd nieeksploatowanych oraz suma kapitałów, która uzależniona jest od nierozerwalnej dzisiaj wspólności ogólno-europejskich interesów.

Dlatego idea emigracji i kolonji przemawia do nas w sposób najzupełniej żywotny i daleką jest, jak życie samo, od — legendy.

Idea ta zająć nas musi bezpośrednio.

(D. n.).

NA MARGINESIE

Dzień 15 sierpnia, rocznica zwycięskiej „18-ej bitwy w dziejach świata", poruszył w tym roku wyjątkowo silnie opinję społeczeństwa.

I tutaj trzeba przeprowadzić przedewszystkiem jedną wyraźną linję graniczną.

Dzień 15 sierpnia świętować się będzie w dwojakich formach: 1° jako święto żołnierza polskiego i solidarności całego Narodu z tym żołnierzem, 2° jako próby demonstracyj politycznych ze strony różnych czynników, pragnących z okazji rocznicy wygrać takie, czy inne momenty o charakterze polityczno - partyjnym.

Z tych prób ostatnich na szczególną uwagę zasługują pod pewnym względem przygotowania czynione przez t. zw. „stronnictwo narodowe".

Całość Narodu będzie obchodzić pamięć rocznicy zwycięstwa, wywalczonego męstwem i ofiarnością Żołnierza, genjuszem wojskowym Wodza. Ludowcy będą obchodzić ponadto pamięć momentu, w którym na czele Rządu stał ich człowiek, który w tym czasie miał najwyższe, najwartościowsze dni swego życia. Lecz cóż — jako grupa — będą mogli przypomnieć na swoich obchodach członkowie i przywódcy t. zw. „stronnictwa narodowego".

Artykuły złośliwe, złością graniczącą ze zdradą, przeciwko Naczelnemu Wodzowi, wycofanie się przywódców zawczasu do bezpieczniejszego Poznania, wyzyskiwanie okresu klęsk poprzedzających zwycięstwo dla rozbijania społeczeństwa polskiego i dla łamania ducha w tem społeczeństwie. Wreszcie staranne i uporczywe dyskontowanie zwycięstwa na korzyść chwały obcego Wodza i obcego Narodu. Czy dla przypomnienia tego rodzaju wkładu własnego w całość prowadzonej walki warto jest istotnie organizować obchody? Czy nie lepiej byłoby pozostać w cieniu, zadowalając się skromniejszą rolą tych, którzy wraz z całością Narodu walczyli pod rozkazami Wodza — Józefa Piłsudskiego.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Hiszpanja i pokój Europy

(B. E.). Hiszpanja, która dzięki swemu położeniu geograficznemu i naskutek swej neutralności mogła trzymać się zdala od wojny światowej, przechodzi obecnie okres straszliwych zmagań i przeżywa tragedję wojny domowej. Trwa ona już trzy tygodnie, a nie widać końca. Gdy szala zwycięstwa przechyli się na jedną lub na drugą stronę, to jeszcze nie wiadomo, z jak okrutnemi ofiarami będzie związany nowy układ stosunków wewnętrznych.

Dyktatura Primo de Rivery upadła z powodu nieudolności rządzenia i kompromitacji ujawnionej w czasie ekspedycji zbrojnej przeciwko powstaniu tubylców w hiszpańskiem Maroku. Dynastja długo nie przetrzymała upadku dyktatury, którą kiedyś powołała do życia. Po zwycięstwie rewolucji nowo powstała republika stała się widownią zażartych walk partyjnych. Ostatnie wybory — po rozwiązaniu parlamentu o większości prawicowej — przyniosły zwycięstwo dn. 16 lutego b. r. „Frontowi ludowemu". Na czele rządu stanęli jednak tylko przedstawiciele radykalnej lewicy mieszczańskiej. Skrajne elementy socjalistyczne nie dopuściły do tego, żeby umiarkowani przywódcy partji socjalistycznej wzięli współodpowiedzialność za rządy. Spekulowały, że wraz z postępującą radykalizacją mas władza niepodzielnie wpadnie w ich ręce jak dojrzały owoc.

Tymczasem zaszło coś nieprzewidzianego. Zawiązał się spisek wojskowy, który opanował dużą, jeżeli nie większą część armji. Zamach przygotowywano przez dłuższy czas, ale choć rząd był nim zaskoczony, to zdołał go jednak odeprzeć. Nie tylko dlatego, że prócz części wojska została mu wierna cała flota wojenna i większa część lotnictwa, ale głównie dlatego, że lud stanął po stronie rządu, a otrzymawszy broń bije się z ogromną zaciekłością. Wojna przedłuża się, ponieważ wojska powstańcze w okolicach przez nich zajętych powołały pod broń ochotników, sympatyzujących z monarchją i z partjami prawicowemi.

I możnaby do tej bratobójczej rozprawy odnosić się z głębokiem współczuciem, ale z zachowaniem dystansu, jak patrzymy na inne walki domowe, które stały się tradycją w wielu południowo-amerykańskich republikach. Trudno jednak o tę wstrzemięźliwość, ponieważ różne grupy społeczne w Europie widzą w Hiszpanji konflikt ideologiczny między prawicą a lewicą, między faszyzmem a komuną i dlatego, zależnie od swoich poglądów na sprawy ustrojowe, sympatyzują z jedną lub drugą stroną walczącą.

Takie stanowisko, choć ze względów sentymentalnych i powinowactwa prądów społecznych i umysłowych zrozumiałe, jest jednak wysoce niebezpieczne, z dwóch powodów: ze względu na utrzymanie pokoju europejskiego i ze względu na interes poszczególnych państw.

Wyszliśmy już dawno z okresu wojen religijnych a narody nie chcą narażać swego losu w walce o obce zbrojne spory ideologiczne i ustrojowe. Polska, bijąc się z Rosją sowiecką, biła się nie z powodu różnicy poglądów na zagadnienia ustrojowe i społeczne. Stosunek nasz do Sowietów może służyć jako przykład, że można nie wtrącać się w to, czy u sąsiada będzie panował taki lub inny ustrój społeczno-państwowy.

Przez długie lata istniały dobre stosunki między Włochami faszystowskiemi a Anglją, wzorem demokracji parlamentarnej. O dobre stosunki z tą samą Anglją zabiegają narodowo-socjalistyczne Niemcy. Burżuazyjna Francja p. Lavala (jeszcze przed dojściem do władzy „Frontu ludowego") zawarła z sowiecką Rosją pakt wzajemnej pomocy. To też jeżeli obecnie Włochy i Niemcy życzą zwycięstwa wojskom powstańczym, to motyw ideologiczny nie jest tu jedyny, a nawet główny. Decyduje wyrachowanie zewnętrzno-polityczne.

Pomijamy, jakie zobowiązanie zaciągnął gen. Franco wobec agentów Rzymu i Berlina wzamian za poparcie, ale samo ukonstytuowanie się rządu faszystowskiego w Hiszpanji stwarza prawdopodobieństwo, że wznowi on tajny układ z 1926 r. zawarty między Primo de Riwerą a Mussolinim. Nie ukrywają w Paryżu obaw, że Włochy mogą otrzymać od faszystowskiego rządu hiszpańskiego bazy morskie, któreby mogły stanowić groźną przeszkodę dla komunikacji między Francją a jej kolonjami afrykańskiemi, a w razie wojny uniemożliwić przewóz francuskiej armji kolonjalnej. Faszystowska Hiszpanja, uzależniona od Rzymu, mogłaby również związać sporą ilość dywizyj francuskich na granicy, która była dotychczas zupełnie spokojną i bezpieczną. Nie potrzeba nawet wchodzić w apetyty, które objawiały Niemcy podczas konferencji w Algeciras i przypominać słynnej flotowej demonstracji niemieckiej koło Tangeru. Już samo wojskowe okrążenie Francji ze strony hiszpańskiej stałoby się poważnym atutem w rękach Niemiec. Rozumie się zaś, że to wszystko, co osłabia siłę wojskową naszego francuskiego aljanta, obchodzi nas blisko i może się również niekorzystnie odbić na naszych interesach.

Rząd francuski wystąpił ostatnio z inicjatywą, proponując zawarcie międzynarodowego układu nie mieszania się do spraw wewnętrznych Hiszpanji. Zastrzegł sobie zarazem na przyszłość wolną rękę, o ile inne mocarstwa do układu nie przystąpią albo będą popierały wojska powstańcze. Anglja odniosła się życzliwie do inicjatywy francuskiej. Włochy i Niemcy tę propozycję również przyjęły w zasadzie, nie wiadomo jednak, jakie wysuną żądania i jakie stworzą trudności, żeby odwlec zawarcie paktu nie mieszania się. Do tego czasu pokój europejski jest zdany na łaskę i niełaskę nieprzewidzianego incydentu. A tego rodzaju stan sprawy nie może być i dla nas obojętny.

Kwestja żydowska na Słowacji

(J. R.) Kwestja żydowska nie posiadała dotychczas na Słowacji tej ostrości co w niejednym kraju sąsiednim. Złożyło się na to szereg przyczyn. Nie ilość — bo żydów na Słowacji jest dość dużo: 136.737, czyli połowa ilości żydów całej Republiki Czechosłowackiej. Tworzą oni dość jednolitą warstwę: na Wschodzie małych karczmarzy i straganiarzy, na Zachodzie właścicieli większych sklepów firm i przedsiębiorstw, pozatem lekarzy i adwokatów. Proletarjatu żydowskiego nie było na Słowacji i niema. Na Wschodzie są to żydzi prości, nieraz i chałaciarze, zwykle ortodoksyjni. „Cywilizowani" żydzi za czasów węgierskich uważali się za Węgrów i stanowili silną podporę madziaryzacji.

Przed wojną stosunek Słowaków do żydów był — mimo wysługiwania się żydów Węgrom — raczej obojętny. Niepozbawiona pewnych akcentów antysemickich była akcja zakładania kółek rolniczych i rugowania karczem; nie miało to jednak żadnego programowego charakteru. Charakterystyczne jest, że wsie ewangelickie mają procent żydów niższy od wsi katolickich. Znamiennem dla stosunku Słowaków do żydów był fakt, że gdy, w czasie przewrotu, po odejściu żandarmerji węgierskiej, tłumy po wsiach rzuciły się do rabowania sklepów żydowskich, żydzi z okolic Rużomberku udali się pod opiekę Słowackiej Rady Narodowej, na czele której stali Janczek i Ks. Hlinka, która to Rada opiekę tę im w zupełności zapewniła.

Po wojnie nie wiele się zmieniło. Na Wschodzie wielu żydów uważało się za Żydów, na Zachodzie za Węgrów; mimo antysemityzmu na Węgrzech, żydzi słowaccy gorliwie pielęgnowali węgierską mowę, czytywali madziarskie czasopisma; ich stosunek do kultury słowackiej był dość obojętny. Tylko mała grupa żydów odniosła się do tej kultury pozytywnie i stwierdziła konieczność zacieśnienia więzów łączących żydów z narodem słowackim.

Mimo tego, stosunek Słowaków do żydów pozbawiony był antysemityzmu. Nie było go zupełnie u „ludaków" ks. Hlinki, którzy życzliwie odnosili się do „patrjotycznej" grupy dra Rotha. Rzecz szczególna — nieco więcej antysemityzmu było u agrarjuszy, tych agrarjuszy tak antyklerykalnych, liberalizująco-wolnomyślicielskich i wywodzących swą ideologję od Czecha, żydowskiego pochodzenia, Sliastnego. Od akcentów antysemickich nie wolna była i „Narodna Strana" pastora Razusa.

Zaostrzenie kwestji żydowskiej ujawniło się dopiero w roku bieżącym. Dopóki żydzi szerzyli kulturę żydowską, madziarską czy niemiecką, było to obojętne dla Słowaków, gdy wszakże młodsze pokolenie żydów zaczęło zapełniać szeregi komunistyczne, u „ludaków" spotkało się to z nietajoną niechęcią. Młodsze pokolenie „ludackie", nieco zapatrzone w rozwój „heinleinowców", pragnęło wlać w stronnictwo ks. Hlinki nieco sosu faszystowskiego — stąd wzrost akcentów antymarksowskich i w ślad za tem wzmożenie się ataków komunistycznych na Hlinkę.

Napięte nastroje doprowadzić musiały do wybuchu. Doszło do niego w końcu kwietnia. Gdy któryś z posłów komunistycznych rzucił pod adresem Hlinki groźbę podobną do tej, którą nieco przed rewolucją w Hiszpanji usłyszał był z ust jednego lewicowego deputowanego Gil Robles — „Slovak", organ ks. Hlinki, gwałtownie zaatakował rolę polityczną większości żydów słowackich. A równocześnie wyświetlać zaczęto w Bratysławie film „Golem", w którym opinja widziała urażanie uczuć religijnych. Doszło do demonstracji w kinoteatrach; demonstracje przeniosły się na ulicę, do kawiarni, na uniwersytet; w dzielnicy żydowskiej wybito kilka szyb. Charakterystyczne jest, że w demonstracjach wzięła udział młodzież nietylko hlinkowska ale i częściowo agrarjuszowska; i gdy czechofilska prasa agrarjuszowska, węsząc w demonstracjach rękę hlinkowską, zajęła postawę zajściom niechętną, spotkała ją nieoczekiwana odprawa ze strony młodych agrarjuszy: ich organ „Zem" oświadczył, że kto chce uważać demonstracje za dzieło tylko hlinkowców ten nie rozumie młodego pokolenia agrarjuszy.

Kwietniowe wypadki bratysławskie miały zresztą charakter tylko demonstracji i dalekie były od przejawów podobnych demonstracyj w niejednym kraju sąsiednim. Ten charakter demonstracji, jako przestrogi, wyraźnie też zaznaczyły dzienniki hlinkowskie, które odżegnały się od jakichkolwiek tendencyj antysemicko-pogromowych, wrogich żydom jako takim, i podkreśliły, że właśnie katolicy najwięcej dotychczas dali dowodów, że pragną żyć w zgodzie z żydami. Ale swój dalszy stosunek do żydów uwarunkowali od stosunku żydów do komunistycznej roboty na Słowacji, podkreślając, że nawet obojętne im jest do jakiej narodowości żyd będzie się przyznawał, byle jego stosunek do państwa był pozytywny.

„Odejście synów żydowskich fabrykantów, kupców i karczmarzy w szeregi komunistów... oznacza odejście żydów ze słowackiej ziemi rodzinnej, od słowackiej kultury i życia politycznego i niesie ze sobą wszystkie złe dla żydów następstwa". — To zdanie z wstępnego artykułu „Slovaka" stanowi dla żydów ważne memento przed ich decyzją w sprawie ich dalszych posunięć i wystąpień. Od nich też będzie zależeć dalszy rozwój kwestji żydowskiej na Słowacji.

TRYBUNA POLEMICZNA

Na drogach i manowcach myślenia

Pierwszy głos w dyskusji należy najbliższemu Redakcji dyskutantowi, prof. Kazimierzowi Zakrzewskiemu, który we „Froncie Pracownika Umysłowego" z dnia 1 sierpnia r. b. zaatakował niektóre tezy i twierdzenia artykułu p. St. S. p. t. „Przestarzała zasada" z N-ru 23 „Narodu i Państwa" z dnia 12 lipca r. b.

Pokrótce przypomnimy najważniejsze myśli artykułu. Używanie terminologii ruchu „klasowego" w odniesieniu do ruchu robotniczego, czy szerzej, dla określenia t. zw. „klas pracujących", jest, zdaniem p. St. S., już dziś przestarzałe. Przedstawicielem klasowości jest i powinien czuć się ten, kto nie ma możności odegrania roli czynnika dominującego. Dzisiaj jesteśmy świadkami procesu, w którego wyniku „potrzeby ludzkie, pracy ludzkiej, uzyskują bezpośrednio lub pośrednio swój wyraz w gospodarstwie społecznem, a „świat pracy" pozycję gospodarza państwa". Stąd zasada klasowości przesuwa się do tych sfer, które w poprzednim okresie rządziły i których potrzeby uznawano za dominujące". W rezultacie w dzisiejszej Polsce „zasada klasowości" znalazła swoje oparcie właśnie w ośrodkach wielkiego przemysłu i ziemiaństwa".

Można uznać stanowisko autora artykułu za słuszne, lub niesłuszne. Z artykułami jest tak, jak ze świadkami w sądzie: należy wymagać od nich, aby w każdym swym punkcie reprezentowały „rację, całą rację i nic prócz racji". Lecz samo poczucie racji jest z natury rzeczy niedostatecznie uchwytne i stąd różnice zdań w stosunku do takiego, czy innego ujęcia kwestji są rzeczą normalną. W szczególności w odniesieniu do omawianego artykułu nie mógł mieć on pretensji do tego, by wyczerpał wszystkie strony zagadnienia „klasowości". A znów ktoś inny w samem postawieniu sprawy, słusznej w swojej zasadzie, może widzieć niebezpieczeństwa praktyczne i zgłosić w stosunku do tych niebezpieczeństw takie czy inne zastrzeżenia. Dla tych zastrzeżeń, niewątpliwie, chętnie byśmy znaleźli miejsce na łamach „Narodu i Państwa".

Zastrzeżenia prof. Zakrzewskiego jednak idą bardzo daleko. Dotyczą one szeregu punktów, których w artykule niema, nie uwzględniają wszystkiego, co w artykule jest. Stąd polemika przybiera postać ostrego sporu, rzekomo o podstawowe warunki dzisiejszej organizacji ruchu robotniczego, zagrożone wolenrodyzmem takiego postawienia sprawy, które miałoby prowadzić do zupełnego rozbrojenia klas pracujących w momencie prowadzonej przez nie walki. W rezultacie wniosek pod adresem autora: „oczywiście, że ten demokrata musi być wrogiem patrjotycznego, ale i klasowego, jednolitofrontowego Związku Związków Zawodowych. Nie potrzebujemy go o to pytać".

Nie chcemy brać w obronę tak zaatakowanego autora. Nie siedzimy w duszy ludzkiej, nie wiemy, co się w niej może wyrabiać. Wydaje nam się tylko, że w artykule jego, którego zasadnicze tezy uważamy za słuszne, nie ma podstaw do tak ostrego inkwizytorskiego stosunku. I stąd — opierając się tylko na treści artykułu — pragnęlibyśmy znaleźć sposób uspokojenia kol. Zakrzewskiego, że wnioski jego idą conajmniej za daleko. I tutaj mimowoli nasuwają się nam pewne wierszowane sformułowania, oparte na dobrze niewątpliwie znanym kol. Zakrzewskiemu fragmencie Słowackiego:

Któż i gdzie Ci stanął sporem,
Z. Z. Z.-om grożąc nożem?
Możeś spotkał się z upiorem,
Idąc drogą, lub bezdrożem?
Może śniłeś nocą parną,
Że ktoś stawia barykady,
Ludu zdrodę knując czarną —

— — — — — — —

Kaziu! Kaziu! — bez przesady!

A jeśli i to uspokojenie nie wystarczy, chętnie zawsze otworzymy łamy naszego pisma dla wszelkiej rzeczowej dyskusji na temat powyższy.

*

Następnym z kolei dyskutantem jest p. sen. Marjan Malinowski. Na łamach „Ilustrowanej Republiki" w Łodzi podniósł on dyskusję z artykułem p. Adama Uziembły w N-rze 25 „Narodu i Państwa" p. t. „Konieczna zmiana" na temat rzeczowych niedomagań w praktycznej działalności „Funduszu Pracy".

Polemika ta jest również pewnego rodzaju nieporozumieniem. Pan Senator Malinowski zaznacza, że „w artykule p. A. Uziembły poruszone jest wiele spraw słusznych". Ze spraw błędnych wymienia wyraźnie tylko jedno: rzekome zaprzeczenie sobie 2 następujących zdań artykułu: „czy nie byłoby stokroć słuszniejszą rzeczą zachować, względnie wznowić Ministerstwo Robót Publicznych" oraz „ze swej strony nie bylibyśmy zwolennikami niszczenia raz powołanej do życia instytucji". „Sprzeczność tych twierdzeń jest oczywista" — kategorycznie stwierdza Pan Senator.

Stwierdzenia tego nie rozumiemy. W swoim czasie, przed stworzeniem „Funduszu Pracy", można było i należało zastanowić się nad ewentualnem utrzymaniem czy wznowieniem Ministerstwa Robót Publicznych. Obecnie, nie trzeba niszczyć „Funduszu Pracy". Z tekstu artykułu wynika jasno takie i tylko takie rozumienie powyższych zdań. Gdzież więc jest tutaj rzekoma sprzeczność.

A choćby nawet i tego rodzaju sprzeczność zachodziła. Sprzeczność ta byłaby jedynym momentem rzeczowym podniesionym przez Pana Senatora Malinowskiego jako błąd artykułu. Bo końcowe wnioski artykułu polemicznego Pana Senatora, stwierdzające, że punktem podstawowym reformy „Funduszu Pracy" musi być zwiększenie jego możliwości pieniężnych wiążą się z tego samego rodzaju twierdzeniem w pierwszej części artykułu p. Uziembły. Stąd też trudno tu byłoby mówić o poważniejszej różnicy zdań, poprostu o potrzebie artykułu polemicznego, prostującego rzekomy jeden błąd logiczny i to w dodatku wynikający conajwyżej z nieuważnego przeczytania tekstu.

Lecz w tym wypadku i namby nie warto było podejmować dyskusji, gdyby nie jeden ustęp artykułu Pana Senatora. Oto — ni z tego ni z owego — występuje tego rodzaju wniosek: „Czy nie lepiej napisać prosto z mostu bez dyskusji: „Chodzi nam o posadę".

Otóż dopiero ten ustęp zasługuje na uwagę. Cóż to za niebezpieczna psychoza — to ujmowanie wszystkiego pod kątem tylko posad, walki o zarobek etc. Zarzut jest gołosłowny. Jak z nim walczyć? Czy wystarczy, jeśli zwrócimy się pod adresem p. dyr. Dolanowskiego, panów naczelników wydziałów, radców i referentów, kancelistów i kancelistek, woźnych i gońców biurowych we wszystkich oddziałach „Funduszu Pracy", zapewniając ich, że mogą spać i pracować spokojnie, że nie przygotowujemy żadnego zamachu na ich stanowiska, na ich „posady".

Lecz cóż, kiedy nie możemy zgóry zagwarantować, że nigdy już i o żadnej dziedzinie działalności „Funduszu Pracy" nie napiszemy krytycznie. A w takim razie znowu całe nasze zapewnienie będzie uznane za nieważne. Znowu niewątpliwie usłyszymy, że nie dotrzymaliśmy zobowiązania, bo jednak chodzi nam o posadę.

Dyskusja trudna. Pan Marszałek Piłsudski kiedyś użył określenia, że trzeba mieć „honor ponad chęć zarobienia kilku groszy!". Lecz dobrze byłoby czasem mieć możność dyskutowania bez tej powszechnej psychozy, że motorem wszystkich działań jest zawsze i wszędzie tylko chęć walki o posadę.

*

Ostatnia wreszcie sprawa, wymagająca poruszenia w tej rubryce, to niezadowolenie naszego stałego przyjaciela, „Jutra Pracy", z drobnej notatki naszej na temat sprawy Hołmokla-Ostrowskiego.

> *„Tygodnik „Naród i Państwo" zajął się sprawą adw. Hołmokla-Ostrowskiego. Wpadł w ton ogólny prasy liberalnej. Prasa liberalna lubi sądy, jeżeli wydają wyroki uwalniające, nie lubi, jeśli są skazujące. Tygodnik „Naród i Państwo" pojechał na wielkim koniu. Meritum sprawy go nie obchodzi. Ale itd." — pisze Jutro Pracy" wielkiemi literami.*

W danej sprawie chcemy się poprawić. Obchodzić nas będzie właśnie „meritum sprawy". Widzimy je przedewszystkiem w fakcie, że przydałoby się, aby dany współpracownik „Jutra Pracy" chciał odbyć odpowiedni kurs czytania po polsku.

W naszej notatce podkreślona była paradoksalność sytuacji, w której człowiek, który wyładował na sali sądowej w stosunku do świadka cały magazyn rewolwerowy, musiał czekać na sprawę o wypowiedzenie paru słów, by zostać pozbawionym prawa występowania przed sądami.

Dysproporcję tę można widzieć, lub nie. Nie potrzeba jednak „wsiadać na wielkiego konia" walki z „liberalizmem", lubiącym „wyroki uwalniające".

A ze swej strony nie należy stosować nadmiernego liberalizmu w stosunku do współpracowników. Trzeba raczej pouczać ich, że „umieć czytać" to coś więcej, niżeli tylko „znać litery".

ZAGADNIENIA

St. Sasorski

Ubezpieczenia społeczne w okresie przemian gospodarczo-społecznych

2.

Dużą wagę prof. Krzeczkowski przywiązuje do samorządu w instytucjach ubezpieczeń społecznych oraz do oparcia organizacji ubezpieczeń na zasadzie decentralizacji. Jest on zwolennikiem bardzo szerokiego samorządu, wykonywania maximum czynności przez zespoły pochodne z wyborów i odpowiedzialne przed wyborcami. Przeciwstawia się dążnościom centralizacyjnym w ubezpieczeniach, uważając, że prostota organizacji i brak biurokratyzmu są możliwe jedynie przy daleko posuniętej terytorjalnej decentralizacji przy której kontrola jest łatwa i możliwa, a decydowanie ułatwia znajomość terenu. Wielką wagę przywiązuje też prof. Krzeczkowski do obsady personalnej. „Muszą zmienić się ludzie lub przyjść nowi, którzy będą czuli całą wagę odpowiedzialności ciążącej na nich, którzy będą zdawali sobie sprawę ze swej roli, którzy wreszcie w swej pracy będą mieli dostateczne przygotowanie fachowe".

Szereg uwag krytycznych i sugestyj rzuca prof. Krzeczkowski w stosunku do poszczególnych rodzajów ubezpieczeń. Ubezpieczenie na wypadek braku pracy powinno przekształcić się, zdaniem prof. Krzeczkowskiego, na ubezpieczenie długoterminowe. Ubezpieczenie wypadkowe powinno być oparte w państwie na jednolitych podstawach o składce jednolitej dla wszystkich gałęzi produkcji z obciążeniem wysokimi opłatami zakładów pracy lekceważących sprawę bezpieczeństwa pracy. Ubezpieczenie emerytalno-inwalidzkie wymaga gruntownej reformy, powrotu do dawnych pomysłów angielskich, t. zw. rent starczych lub francusko-angielskich i australijskich emerytur starczych dla wszystkich obywateli państwa. Z ubezpieczenia chorobowego należałoby wydzielić stosowanie leczenia, pozostawiając jedynie przyznawanie zasiłków pieniężnych, natomiast pomoc leczniczą i prawną dla szerokich warstw ludności należałoby powierzyć gminom, działającym w porozumieniu z instytucjami ubezpieczeń społecznych. Przy tej sposobności prof. Krzeczkowski oświetla krytycznie zmiany przeprowadzone w Polsce w ostatnich latach w organizacji lecznictwa i ubezpieczenia chorobowego, uważając za błąd nie oddanie związkom komunalnym leczenia, twierdząc, że nowa organizacja osłabi leczenie specjalistyczne i kliniczne i t. d.

Niezupełnie można się zgodzić z temi uwagami. Odrębnie trzeba traktować koncepcje teoretyczne, wyprowadzone z założeń podstawowych — nawet w danych warunkach utopijne — od koncepcyj praktycznych. Projekty prof. Krzeczkowskiego mają raczej charakter teoretyczny. W danych warunkach gospodarczo-społecznych nie wydają się możliwe do urzeczywistnienia, co nie odbiera im wartości jako ideom przewodnim na przyszłość. Przekształcenie ubezpieczenia na wypadek braku pracy na ubezpieczenie długoterminowe, albo wprowadzenie systemu powszechnych rent starczych, czy wprowadzenie idei powszechnej służby zdrowia i przejęcie przez samorządy lecznictwa ubezpieczeniowego i t. d. wymagałoby zmobilizowania znacznych środków finansowych, gruntownego przygotowania dużych i kosztownych urządzeń i t. d., tak że trudno te idee traktować obecnie jako konkretne plany, mają one natomiast wartość jako idee określające kierunek rozwoju urządzeń społecznych. Zdaje się też, że szanowny autor tak traktuje swoje myśli.

Uwagi natomiast o ostatniej zmianie organizacji lecznictwa ubezpieczeniowego mają niewątpliwie charakter aktualny, muszą więc być oceniane nietylko z punktu widzenia zasadniczych założeń, ale konkretnych warunków. Wydaje się np. wątpliwe, czy można obecnie traktować realnie mus przekazania samorządom lecznictwa ubezpieczeniowego, czy w obecnych warunkach nie byłoby to równoznaczne z odcięciem pomocy leczniczej dla sfer, objętych ubezpieczeniami, którym ona jest tak bardzo potrzebna. Można również kwestjonować słuszność wysuwanego już przez niektórych lekarzy zarzutu, że wprowadzanie nowej organizacji lekarskiej w samem założeniu uderzyło w poziom lecznictwa, powodując zlekceważenie specjalizacji i metod klinicznego badania. W założeniu, mojem zdaniem, nowej organizacji leży przedewszystkiem zastąpienie autoselekcji i stworzenie warunków, umożliwiających w lepszy sposób społeczny system leczenia, niż system usunięty. Oczywiście można stawiać zarzuty sposobowi przeprowadzenia planu, obsadzie personalnej, sposobowi wykonywania obowiązków przez lekarzy i t. d., ale to leży już poza zakresem ogólnych zasad i charakterem pracy prof. Krzeczkowskiego.

W związku z zagadnieniem lecznictwa prof. Krzeczkowski wypowiada bardzo słuszne, trafne i godne dosadnego podkreślenia uwagi o tak zwanych „zawodach wolnych", przytaczając głębokie myśli, wypowiedziane przed 15-tu laty przez prof. Z. Radlińskiego. Według tych poglądów *w naszych oczach przeżywa się funkcja „zawodów wolnych", a zawód lekarski i prawniczy stają się coraz bardziej służbą społeczną, którą należy ująć w nowe ramy organizacyjne.* Muszę zauważyć przytem, że zawody prawnicze rozumieją te przemiany, dostosowują się do nich z dużą umiejętnością i pożytkiem. Natomiast zawód lekarski jest w dalszym ciągu przepojony psychiką, którą prof. Radliński nazywa „sklepikarską", a niektóre koła lekarskie próbują koloryzować tę atmosferę indywidualistyczno-kupiecką i widzą w niej wartości, których ona nie ma. Ta psychika lekarska jest czynnikiem hamującym i wypaczającym rozwój urządzeń społecznych, poświęconych lecznictwu, w pierwszym zaś rzędzie działa ona destrukcyjnie w ubezpieczeniach społecznych. Rzecz naturalna, nie można nie być przekonanym, że atmosfera konkurencyjności i zysków indywidualnych ustąpi przed koniecznością potrzeb rzeczywistych i dokonywujących się przemian.

Prof. Krzeczkowski uważa, że porozumienie instytucyj ubezpieczeń społecznych ze związkami komunalnemi jest wskazane w zakresie lecznictwa, organizacji pomocy prawnej oraz w działalności lokowania rezerw ubezpieczeniowych, gdyż jest zdania, że rezerwy powinny służyć przedewszystkiem celom, związanym z działalnością zapobiegającą przedwczesnemu powstawaniu wypadków t. zw. losowych, stanowiących przedmiot ubezpieczeń społecznych. Za najbardziej wskazane uważa autor lokowanie rezerw w tanich mieszkaniach, dostępnych dla najszerszych mas, pozatem w budowie wodociągów, kanalizacji i t. d., a nadto kredytach dla przedsiębiorstw publicznych lub prywatnych, które w okresach złej konjunktury podtrzymują stan zatrudnienia i t. d. Nie może ulegać wątpliwości, że operowanie rezerwami ubezpieczeniowemi powinno być możliwie najściślej związane z celami społeczno-gospodarczemi, dla których zostały powołane ubezpieczenia społeczne, rzecz oczywista w granicach zakreślonych ogólnemi zasadami finansowemi, od których stosowania zależy, zabezpieczenie zobowiązań świadczeniowych w przyszłości. Swoboda lokat jest ograniczona w ostatnich latach skutkiem nacisku bieżących potrzeb gospodarczo-skarbowych, które wypierają potrzeby przyszłe społeczno-ubezpieczeniowe, co wiąże się z dokonywującemi się przemianami gospodarczo-społecznemi i domniemaniem, że państwo, wprowadzając do ubezpieczeń społecznych zasadę przymusu i normując ubezpieczenia, przyjmuje za nie odpowiedzialność. Zagadnienie to nie zostało w naszych przejściowych warunkach wyraźnie postawione, skutkiem czego mamy do czynienia z domniemaniami i sytuacją niewyraźną. Prof. Krzeczkowski nie porusza tego problemu, wyprowadza jedynie wnioski z ogólnych społecznych założeń jako podstawę do dalszej analizy i rozwinięcia. Wnioski te daje się ująć w następujący sposób:

1) Idea przezorności społecznej, która w ciągu dziejów miała różne wyrazy i formy, a w 19 wieku wystąpiła w formie ubezpieczeń społecznych, nietylko nie może być ograniczona we współczesnem państwie, ale, przeciwnie, musi być rozszerzona, pogłębiona i dostosowywana do nowych potrzeb gospodarczo-społecznych, powstających w okresie przekształcania się ustroju liberalno-kapitalistycznego na ustrój społeczno-gospodarczy, oparty o państwo i związki społeczne.

2) Ubezpieczenia społeczne, jako najdoskonalsza w rozwoju historycznem forma idei przezorności społecznej, powinny stanowić integralną część ustroju gospodarczo-społecznego w okresie przeżywanym oraz w ustroju stającym się — na podstawach wytworzonych historycznie, z tendencją do ujednostajniania podstaw i form ubezpieczeniowych ścisłej koordynacji różnych rodzajów ubezpieczeń, nawiązywania pomiędzy państwami wzajemnych węzłów w zakresie uprawnień ubezpieczeniowych oraz z dążeniem do rozwiązywania nowych problemów, wysuwanych przez stosunki bieżące.

3) Ubezpieczenia społeczne, jako urządzenie państwowe, posługujące się środkami przymusu i powołane w interesie publicznym, powinny być oparte o naczelne władze w państwie, gwarantujące realność zobowiązań ubezpieczeniowych w określonych granicach, jako zaś forma przezorności społecznej i środek do stwarzania węzłów społecznych, wkraczającej głęboko w stosunki społeczne — powinny opierać się na podstawach samorządowych w sposób pozwalający na należyte zaspakajanie potrzeb społecznych i prawidłowe funkcjonowanie instytucyj ubezpieczeniowych.

4) Zarówno wobec potrzeb, wysuwanych w przeżywanym okresie, jak również wobec dalszych przemian, jakie nas czekają — istnieje obowiązek prowadzenia studjów i prac w celu dostosowywania ubezpieczeń społecznych do nowych zadań, usuwania istniejących niedomagań i przygotowywania się do nowych warunków, aby nie być ofiarą przypadkowości, porywczości lub bierności.

III.

Powyższe ogólne wnioski pokrywają się z ideami i koncepcjami prof. Krzeczkowskiego, rozwijanemi w omawianej cennej i pożytecznej pracy, nie wchodzą jednak bezpośrednio w szereg szczegółowych problemów, poruszonych przez samego autora. Wychodzą one z jednej strony z założenia, że istniejący układ stosunków ubezpieczeniowych powinien ulegać przekształceniom, niezbędnym z punktu widzenia empirji i zmian warunków gospodarczo - społecznych w ogólnym kierunku, zakreślonym przez prof. Krzeczkowskiego, ale niekoniecznie musi doprowadzić do realizacji zarysowanych przez profesora

konkretnych koncepcyj. Ich podstawą jest również przyjęcie drugiego założenia, że zmiana ustroju gospodarczo-społecznego może spowodować głębsze zmiany, aniżeli to zdaje się wynikać z pracy szanownego autora.

Jedno jeszcze zasługuje na podkreślenie na końcu. Opinja polska, ukształtowana pod wpływem psychiki ziemiańskiej, nie rozumie, poza niektóremi terenami, zwłaszcza w województwach zachodnich, problemów społecznych i wagi idei przezorności społecznej. Skutkiem tego brak jest w umysłach właściwych kryterjów do oceny zagadnień ubezpieczeniowych. Praca prof. Krzeczkowskiego, napisana jasno i z entuzjazmem, z gruntowną znajomością tematu, z daleką perspektywą historyczną, może przyczynić się do pogłębienia świadomości społecznej w Polsce. Powinna przeto rozejść się jaknajbardziej, wywołać żywe zainteresowanie i wymianę zdań.

Idą szybko i nieuchronnie nowe wypadki, dokonywują się wokół nas i w nas samych przemiany, wobec których nie możemy pozostać ze spadkiem okresu liberalno-gospodarczego, ale przedewszystkiem z tem, cośmy odziedziczyli po naszych przodkach: ze szlacheckim anarchizmem, indywidualizmem, skłonnością do negacji, kultywowaniem naszej bierności przez różne negatywne, emocjonalne hasła. Praca prof. Krzeczkowskiego mobilizuje w naszych duszach pierwiastki społeczne, otwiera przed nami szerokie horyzonty, wzmacnia świadomość społeczną. I w tem leży jej duże znaczenie pozytywne.

Z PRASY OBCEJ

Aktualja polskie widziane oczyma niemieckiemi

GEN. RYDZ-ŚMIGŁY A SYTUACJA WEWNĘTRZNO-POLITYCZNA POLSKI

Wysłane w dniu 13. 7. b. r. przez prezesa Rady Ministrów, gen. Składkowskiego, pismo do ministrów i wojewodów, zarządzające, by gen. Rydz-Śmigły „był uważany i szanowany jako Pierwsza w Polsce Osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej", zwróciło uwagę opinji niemieckiej, dość żywo interesującej się ostatnio Polską, na osobę Naczelnego Wodza i jego stanowisko oraz rolę, jaką ma on do spełnienia w życiu narodowem i państwowem Polski.

Jako pierwszy, na marginesie powyższego faktu, zabiera głos „*Berliner Tageblatt*", kreśląc w artykule „Polska na rozdrożu" (w numerze z 18.7 b. r.) dłuższe uwagi na temat sytuacji wewnętrzno-politycznej Państwa Polskiego i roli gen. Rydza-Śmigłego w obliczu aktualnych zagadnień. Bieg wypadków w Polsce zmierza — według tych wywodów — do dwojakiego rozwiązania sytuacji wewnętrzno-politycznej: albo do forsownej przez prawicę sanacyjną („die Sanierungsrechte") koncepcji oparcia się o masy włościańskie, albo też w kierunku drugim, reprezentowanym przez „naprawiaczy" (die „Verbesserer") i lewicę sanacyjną, a zdążającym do stworzenia ruchu o charakterze syndykalistycznym, opartym o związki zawodowe w miastach i związki gospodarcze na wsi. Ostateczne rozstrzygnięcie, który z tych kierunków zwycięży, zapaść ma dopiero na jesieni.

Gen. Rydza-Śmigłego nazywa „B. T." właściwym następcą Piłsudskiego („der eigentliche Nachfolger Pilsudskis"). Naczelny wódz jest — według „B. T."—uważany przez wszystkie koła polityczne w Polsce za tego, który doprowadzi do wyjaśnienia zagmatwanej sytuacji wewnętrznej kraju, bez żadnych dalszych konsekwencyj na terenie polityki zagranicznej.

*

Równocześnie z „Berliner Tageblattem" wystąpił z oceną sytuacji wewnętrzno-politycznej w Polsce naczelny organ narodowo-socjalistyczny, „*Volkischer Beobachter*", w artykule „Sukcesorzy Piłsudskiego", zamieszczonym w n-rze z 19.7 b. r. Zarządzeniu gen. Składkowskiego przypisuje „V. B." dużą wagę, jako faktowi, w którego wyniku Polska przedstawia się zagranicy jako państwo demokratyczne, podczas gdy w istocie rzeczy znajduje się ona na drodze do przekształcenia się w państwo wojskowe („Militärstaat"). Taki stan rzeczy wynikł — zdaniem „V. B." — przedewszystkiem z tego, że okres rozluźnienia cugli, wyrażający się w daniu pewnych swobód życiu partyjno-politycznemu, stanowił tylko eksperyment, gdyż nikt nie myśli o narażeniu na niebezpieczeństwo sukcesji po Piłsudskim. Sytuacja wewnętrzna kraju kształtować się będzie w przyszłości pod decydującym wpływem „duumviratu" (Prezydent Rzplitej i Naczelny Wódz), który będzie odtąd w polskiem życiu państwowem stanowił ukryty czynnik autorytatywny, spełniający w państwie tę samą rolę, jaką poprzednio odgrywał Piłsudski. Gen. Rydz-Śmigły uzyskuje w ten sposób stanowisko, odpowiadające zgrubsza stanowisku Piłsudskiego.

Uzupełnieniem powyższych uwag „V. B." jest dalszy artykuł, zamieszczony w n-rze z 26.7 b. r. p. t. „Die polnische „autoritare Demokratie", analizujący nową sytuację, jaka wynikła z faktem odroczenia dorocznego zjazdu legjonistów. „V. B." wyraża przekonanie, że ma się tu do czynienia z tendencją do unikania zbyt nagłych rozwiązań i zwrócenia całej uwagi na źródłową rewizję wewnętrznego mechanizmu polskiego. Odroczenie zjazdu legjonistów zdaje się wykazywać, że przygotowania nie zaszły jeszcze tak daleko, by można było pewną grupę, lub jakiś program, obciążyć odpowiedzialnością za rządy. Główne trudności tkwią w zagadnieniu, w jaki sposób przyciągnąć do siebie lewicę i przyznać jej pewne koncesje programowe bez równoczesnego zniekształcenia oblicza dawniejszego obozu piłsudczyków, oraz w wysuwanym przez partje chłopskie postulacie przeprowadzenia radykalnej reformy rolnej. Dotychczas żadnemu z rządów nie udało się należycie rozwiązać tego zagadnienia. Chwila jest tem poważniejsza, że daje się odczuć coraz silniej postęp radykalizacji wsi, co dla Polski, jako kraju w 70% rolniczego, stanowi symptom niebezpieczny, bo zagrażający sile bojowej kraju. Ostatnio mówi się, że zagadnienie wsi zostanie rozwiązane bez pytania się o to grup chłopskich, które wysunęły zbyt wiele trudnych do przyjęcia żądań. W każdym razie — kończy „V. B." — rząd polski ma, mimo pewnych oznak niepokoju, więcej, niż to się napozór wydaje, czasu do przeprowadzenia reformy ustroju państwowego. Do jesieni winna jednak zapaść decyzja, jaki szyld partyjny przybierze w przyszłości obecny autorytatywny system rządzenia.

*

Osobą Naczelnego Wodza zajmuje się bytomska „*Ostdeutsche Morgenpost*" z 21.7 b. r. w reportażu Hansa Reinholza, zatytułowanym: „Generałowie poza naszymi granicami. Żołnierze, o których mówi świat". Reportaż podkreśla, że wystąpienie na widownię polityczną gen. Rydza-Śmigłego stanowi wyraz aktywnego wystąpienia wojska na teren życia polityczno-państwowego Polski. W chwili obecnej sprawa ta została przesądzona przez złożenie w jednych rękach władzy politycznej i wojskowej. „Gen. Rydz Śmigły zajmuje nietylko to samo stanowisko, jakie miał przed nim Piłsudski, lecz zmierza do kontynuowania na każdym odcinku dziedzictwa Piłsudskiego".

Reinholz rysuje dalej w swym reportażu sylwetkę gen. Rydza-Śmigłego jako żołnierza-artysty. Jako jedno z największych nieprawdopodobieństw, jakie wniósł żołnierz polski do zmartwychwstałej Polski, określa on fakt porzucenia przez gen. Rydza-Śmigłego karjery artystycznej na rzecz służby w wojsku polskiem, które należało tworzyć z niczego.

Skolei Reinholz przechodzi do zaanalizowania sytuacji, w jakiej Polska znalazła się po śmierci Marszałka. W Polsce nie było w tym momencie ruchu, któryby zdołał wywrzeć decydujący wpływ na całość życia państwowego, i nie reprezentował go też rozwiązany z rozkazu Marszałka Bezpartyjny Blok. Czynnikiem zespalającym mogła się stać jedynie armja. W chwili obecnej wpływa ona już decydująco na rządy, które ze swej strony nie mają ochoty marnować dorobku po Piłsudskim. Jedną z pierwszych trosk gen. Rydza-Śmigłego stała się tutaj sprawa dozbrojenia kraju. W tej dziedzinie nietyle decydować będzie plan, czy forma zdobywania środków, ile postawa narodu polskiego, który w stosunku do armji i jej potrzeb zajmuje jednolite stanowisko.

ZAGADNIENIE KOLONIJ ZAMORSKICH

Wysunięty niedawno przez pewne koła warszawskie postulat przyznania Polsce kolonij zamorskich spotkał się po stronie niemieckiej z życzliwą oceną, jakoże fakt wysunięcia jakichkolwiek postulatów kolonjalnych będzie zawsze mile widziany przez Niemcy, które przedewszystkiem byłyby zainteresowane w najszybszem uzyskaniu posiadanych przez siebie przed laty a utraconych w wyniku wojny światowej terenów zamorskich. Zabierający w tej sprawie głos „Berliner Tageblatt" (8.8 r. b. artykuł p. t. „Europa a światowe obszary kolonjalne") przedstawia ogrom przeszkód, na jakie realizacja takiego postulatu może napotkać. Przeszkody te wynikają głównie z faktu, że państwa, które posiadają kolonje zamorskie, odznaczają się niesłychaną nieustępliwością na punkcie jakichkolwiek koncepcyj nowego podziału obszarów kolonjalnych. Postulat przydziału kolonij zamorskich na podstawie kryterjum posiadanej przez dany kraj ludności i przyrostu naturalnego jest coprawda postulatem utopijnym, niemniej jednak winien on znaleźć zrozumienie u tych wszystkich, którzy zamykają wszelką drogę do uzyskania koncesyj zamorskich państwom, cierpiącym na nadmiar ludności („Völker ohne Raum"), dlatego tylko, że swoje żądania zgłosiły one później. Postulaty polskie wynikają ze słusznych potrzeb kraju, który posiada u siebie silnie aktualne zagadnienie emigracyjne. Państwa, posiadające dzisiaj tereny kolonjalne, mają poważne kłopoty z tem, jak tereny te zaludnić podczas gdy równocześnie są kraje, które duszą się w swoich granicach, nie wiedząc gdzie lokować nadwyżkę ludności, bo nie posiadają „luksusu przestrzeni".

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie
Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rach. 771, lub 2) — blankietem nadawczym P.K.O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10 — 11, środy godz. 17 — 18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10 — 14

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Sekretarz Redakcji i Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koraywo

Z. A. Z. G. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12, tel. 643-33 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem